Nr. 410 (787). Warszawa. Wtorek 30 Grudnia 1919 roku. Rok XXV.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje rząd robotniczo-włościański! Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnosz. miesięcznie	Mk. 12.—
Na prowincji	„ 13.50
Zagranicą	„ 18.—

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 do 2 pp.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon Redakcji 176-70. Admin. 120-13.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w tekście (przed kroniką)	Mk. 12.—
„ nadesłane (za tekstem)	„ 8.—
„ zwyczajne	„ 4.—
„ drobne za jeden wyraz	„ —.30

Wszystkie ogłoszenia obliczają się petitem (drobnem pismem).

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. Nr. 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 50 f., na prowincji 55 f.

Administr. czynna od godz. 10 do 5-ej p.p. bez przerwy. Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu admin., o 10% drożej.

O konferencji w Londynie.

Mowa Clemenceau.

Odpowiadając w Izbie deputowanych na zapytanie Cachin'a, który domagał się wyjaśnień w sprawie konferencji londyńskiej, Clemenceau oświadczył, iż nie przypuszcza, aby układy i gwarancje, zaproponowane przez Anglię, a których Francja się nie domagała ulegly zwłoce w wprowadzeniu w życie. Wyjaśnienia, obecnie jeszcze niebezpieczne, będą przedłożone w odpowiedniej chwili.

Clemenceau stwierdził że konferencja londyńska upłynęła w atmosferze jaknajwięcej przyjaznej i ujawniła zupełną zgodność obydwu państw pod każdym względem. W dalszym ciągu Clemenceau oświadczył, że sprawy Azji Mniejszej, Syrji, Bałkanów a zwłaszcza Polski, narodu wielkiego przez swą przeszłość, były również tematem dyskusji.

Mówca podkreślił z naciskiem incydent, który zaszedł w sprawie Galicji Wschodniej, a mianowicie zawieszenie uchwały, przez którą konferencja pokojowa przyznała Polsce mandat zarządzania tym krajem w ciągu lat 25, co było powodem wybuchu niezadowolenia w Polsce.

„Mieliśmy wśród nas, ciągnie mówca, Paderewskiego, jako obrońcę praw tego kraju i poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia mu tu zupełnego uznania (żywe oklaski). Widziałem go w momentach krytycznych, broniącego ze łzami w oczach praw Polski, która jego zdaniem, powinna żyć w zupełnej zgodzie z Czecho - Słowacją. Obecnie Paderewskiego zastąpił Patek i przedłożył mi skargi i nadzieje Polski. Podjawszy się roli pośrednika, przekonałem się z radością, że Lloyd George nietylko uznał zaproponowane przezemnie rozwiązanie sprawy Galicji Wschodniej, lecz nawet rozszerzył je w kierunku dla Polaków dodatnim. W ten sposób uchwała powzięta wrześniej ulegnie zawieszeniu, sprawa zaś ta będzie następnie zbadana w sposób ostateczny".

Odpowiadając na zapytanie Barthou w sprawie decyzji w stosunku do Rosji, Clemenceau napiętnował haniebne barbarzyństwo rządu sowietów, przypomniał niebezpieczną sytuację Francji w chwili zawierania przez sowiety pokoju w Brześciu Litewskim, podkreślił, że Niemcy przygotowują się do kolonizacji niektórych dzielnic Rosji i zakończył oświadczeniem, że Francja nie zawrze pokoju z rządem sowietów. Olbrzymie wydatki ponoszone przez Francję i Anglję, wspomagające patrjotów, którzy chcą ocalić Rosję, nie mogą trwać w dalszym ciągu, lecz państwa sprzymierzone, pragnąc żyć w pokoju, otoczą Rosję drutem kolczastym.

Stoi tam na straży Polska. Jeżeli jej dzielna armja nie będzie mogła podołać zadaniom, pomoc, jaką otrzymuje w materjałach wojennych, będzie udzielana w dalszym ciągu, bowiem państwa sprzymierzone postanowiły dopomagać każdemu narodowi, zaatakowanemu przez bolszewików.

Clemenceau nalegał w dalszym ciągu na konieczność pracy metodycznej ze strony Izby i oświadczył, że po wyborach prezydenta Rzeczypospolitej poda się do dymisji. W zakończeniu podniósł z dumą doniosłość dzieła dokonanego przez Francję w okresie wojny i obecnym. Przemówienie to było przyjęte owacyjnie przez całą Izbę.

Po wyjaśnieniu Clemenceau na zapytanie Cachin'a, że mocarstwa sprzymierzone bynajmniej nie zainstalowały się w Dardanelach, Izba 458 głosami przeciwko 71 uchwaliła votum ufności dla rządu. (PAT).

Mowa Lloyd George'a.

W czwartek, dn. 18 grudnia Lloyd George wygłosił mowę w Izbie Gmin, wyjaśniając niektóre z uchwał, powziętych na ostatniej konferencji londyńskiej. W sprawie Fiume nie powzięto żadnej decyzji. Włoski prezydent ministrów Nitti ma przyjechać do Paryża dla odbycia narady z sojusznikami. Narady te tylko wówczas odniosą skutek, gdy Nitti zaopatrzony będzie w pełnomocnictwa od rządu swego.

W sprawie układów gwarancyjnych, które miały być zawarte pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, Anglją i Francją, Lloyd George powiedział, że układ angielsko-francuski osiągnie swój cel dopiero, gdy układ amerykańsko-francuski zostanie przyjęty przez Senat. Nie wątpi on, że traktat mimo wszystko nie zostanie przez Amerykę odrzucony. Gdyby jednak to się stało, wówczas wielki ciężar spadłby na Anglję, którąby zmuszona była do obrania pod wielu względami całkiem nowych dróg w polityce swej. Poraz pierwszy w historji Anglja miałaby przyjąć na siebie protekcję tego rodzaju. Dyskusja na ten temat jest narazie przedwczesna, gdy zajdzie tego potrzeba, nie omieszka przedstawić sprawy tej Izbie.

Co się tyczy Turcji, to przeciąganie się zawarcia z nią pokoju spowodowane zostało chęcią dopuszczenia do głosu Stanów Zjednoczonych, bez których koalicja nie chciałaby powziąć decyzji w tak ważnej sprawie. Ponieważ jednak oczekiwanie zbytnio się przedłuża, a decyzja Ameryki nie zdaje się aby mogła być zbyt zadawalającą, przeto postanowiono zawrzeć pokój z Turcją bez współudziału Stanów Zjednoczonych. Rokowania rozpoczną się wkrótce w Londynie i Paryżu. „Sądzimy, że jesteśmy upoważnieni, nie ubliżając kurtuazji i nie pragnąc pozbawić Ameryki zaszczytu współpracy z nami w dziele opieki nad chrześcijanami Wschodu, do zawarcia pokoju z Turcją"... oto jak w języku dyplomacji brzmią słowa Lloyd George'a.

W sprawie Ligi Narodów wyraził pogląd, że „gdyby Ameryka weszła do Ligi na warunkach innych, aniżeli pozostali członkowie, trudne byłoby położenie narodów, zmuszonych pracować na podstawie określonych zobowiązań wzajemnych, podczas gdy Ameryka czułaby się zwolnioną od wszelkich zobowiązań. Liga Narodów posiada żywotne znaczenie dla pokoju Europy, ale dopóki ona nie jest ostatecznie ustanowiona, Anglja musi zapewnić sobie własne bezpieczeństwo, od którego zależy pokój światowy".

Wreszcie w sprawie Rosji: „Wysłaliśmy już wojskom, walczącym z bolszewikami środków pomocniczych za 15 milj. funt. Zobowiązania nasze na tem się kończą. Francja postępuje w ten sam sposób. Nie mamy zamiaru przyjąć na siebie dalszej odpowiedzialności. Jest to też stanowisko Włoch. Co się tyczy Stanów Zjednocz. i Japonji, których przedstawicieli nie było na konferencji, byłoby niesłusznem pominąć ich zdania. Między obu temi państwami odbywają się obecnie narady, jakie należałoby powziąć kroki w razie, gdyby wojska bolszewickie posunęły się jeszcze dalej na Wschód i zdaje się, że nie doszło jeszcze do uchwały ostatecznej.

Zażądano od nas zawarcia pokoju z Rosją. Ale któż reprezentuje Rosję? Wojna domowa trwa tam nadal. Każda ze stron kolejno zwycięża i nikt nie może powiedzieć, jakie będzie zakończenie konfliktu. Niema rządu, który mógłby przemawiać w imieniu całej Rosji, a znaczna większość ludności zdaje się być obojętną. Jeżeli bolszewicy chcą przemawiać w imieniu Rosji, mogą to uczynić, zwołując Zgromadzenie narodowe, wybrane swobodnie przez chłopów i robotników rosyjskich. Dopóki to się nie stanie, beznadziejną byłaby polityka wszczęcia rokowań pokojowych. Niema obecnie żadnej podstawy dla dyskusji pokojowych. Wszyscy sojusznicy, biorący udział w konferencji londyńskiej, byli zdania, że, jeżeli obowiązkiem ich jest, w interesie własnym i świata całego, uchwycić pierwszą sposobność do zawarcia pokoju, to chwila odpowiednia jeszcze nie nadeszła".

W sprawie robót publicznych.

Jakkolwiek brzmi to śmiesznie, staniemy chyba niezadługo przed faktem zbyteczności u nas ministerjum robót publicznych. Jeżeli zestawić wszystkie skargi, napływające do Warszawy z prowincji, gdzie z dniem każdym mnożą się placówki bezrobocia, zapytać się wypadnie, do czego istnieje właściwie ten ogromny aparat władz ministerjum robót publicznych, aparat kosztowny, pochłaniający dobre kilkadziesiąt miljonów?

Jeżeli rozumiemy państwową konieczność dania możności przetrwania czasów wojennych licznej rzeszy fachowców, a co za tem idzie — tolerowania mnóstwa placówek często zbędnych, jeżeli patrzymy przez palce na mnóstwo szefów, podszefów i jak oni się tam jeszcze zowią, — to nie mniej chyba ważną jest rzeczą danie możności przetrwania tychże ciężkich czasów rzeszom robotników.

Tymczasem cóż widzimy? Kiedy w nie-

cały rok po inwazji rosyjskiej do Prus Wschodnich, te ostatnie zostały w całości i w sposób podziwu godny odbudowane, u nas o odbudowie naszych Kaliszów, Sochaczewów, Ostrołęk, całej niemal w ruinach leżącej Wschodniej Małopolski, jeszcze się wciąż tylko „myśli": projekty, projekty i projekty — słowa, słowa i słowa! — nic więcej. Tymczasem aparat kosztowny urzęduje, obarczając ciężko skarb, nic wzamian nie dając. Przeciwnie, to stąd, to zowąd napływają wieści, że tam, gdzie roboty publiczne, zainicjowane przez magistraty (bynajmniej nie przez ministerjum robót publ.), już nabrały odpowiedniego rozpędu, zatrudniając mnóstwo dotąd bezrobotnych i przywracając miasto do stanu normalnego, — ministerjum robót publ., zwlekając z nadesłaniem funduszów, paraliżuje te roboty.

Mało wszystkiej niedoli aprowizacyjnej na prowincji, — potrzebne jeszcze jest niedołestwo rządu, mnożącego liczbę bezrobotnych tam, gdzie roboty po wielkich wysiłkach weszły już na jakie takie tory.

Niema oczywiście mowy o tem, żebyśmy potrafili odbudować i z ruin dźwignąć nasze miasta i wsi tak szybko, jak to zrobiły Niemcy, jak to zapewne zrobią i Francja i Belgja! Nie dorównamy Niemcom, które nietylko odbudowały domy, lecz posprawiały wszystkie do domu należące ruchomości, nie dorównamy, bo jesteśmy za ubodzy. Ale czy możemy oczekiwać, że miasta te i wsie same się z niedoli dźwigną? Czy nie słusznem jest, nie czekając na taki lub owaki wynik zasady odszkodowań za zburzone miejscowości, już teraz ustalić zasadę, że koszta odbudowy musi ponieść całe państwo.

Musimy wspólnemi siłami, wysiłkiem całego narodu odbudować miasta i wsie nasze! Zanim to formalnie załatwimy, nie dezorganizujmy pracy takiego np. Kalisza, nie szczędźmy mu środków, choćby tymczasem w drodze pożyczek Kalisz w osobie prezydenta swego, p. J. Michalskiego: znalazł odpowiedniego człowieka, nie szczędzącego energji, zachodów, ciężkiej pracy, aby podźwignąć niegdyś kwitnący gród z ruin straszliwej tragedji wojennej.

Tymczasem tam właśnie, w stosunku do tego miasta min. rob. publ. widzimy całą szkodliwość polityki rządowej pozostawiającej miasta samym sobie, żądającej od nich, aby same się uporały ze skutkami wojny.

Mamy na naczelnem stanowisku w min. robót publ. kolejno już trzeciego „fachowca". Pierwszemu zarzucano nadmiar papierowych projektów, które ciągle były zmieniane. Drugi miał być tym właściwym ministrem, który nareszcie zacznie realizować projekty — omylono się: ten reorganizował urzędy, a roboty publiczne — zamykał.

Co zrobi p. Kędzior — zobaczymy. Tymczasem jesteśmy świadkami obcinania kredytów już udzielonych miastom, w których, jak wzmiankowaliśmy, roboty po długich mozołach zostały zorganizowane i funkcjonują dobrze, że wymienimy Kalisz i Tomaszów Rawski. (O trudnościach m. Łodzi pisaliśmy już wielokrotnie. Może dawniejszy jej burmistrz a dzisiejszy prezes ministrów zechce, jako poseł łódzki, dopomódz miastu)?

Najjaskrawszą ilustracją tego, co się dzieje, jest sprawa rozbiórki dzwonnicy na pl. Saskim. Jeżeli co do losu soboru samego poglądy naszych zrzeszeń zawodowych — artystycznych, architektonicznych i archeologicznych—były i są niejednolite, to co do dzwonnicy nigdzie wątpliwości nie powstawały — jednomyślnie postanowiono skłonić rząd do usunięcia z oblicza placu i z sylwety uwolnionej od najazdu stołicy ten natrętny i niepotrzebny budynek. Rząd bez długich wahań zgodził się na to i do rozbiórki przystąpił. Ale nie upłynęło kilku dni, jak roboty zostały przerwane, dobra setka albo dwie robotników, jakie przy tem mogły być zatrudnione, zostały rozpędzone.

Złośliwi przypisywali tę decyzję wpływom endeków, którym widmo zbliżającego się do nas Denikina, maciło umysły. Ale, że Denikin znów został pobity, przeto miejmy nadzieję, że roboty przy rozbiórce dzwonnicy będą wznowione.

Wogóle miasta muszą mieć możność prowadzenia w dalszym ciągu rozpoczętych robót publicznych.

Faber.

Na marginesie.

— Tego chyba nigdzie na świecie niema —perorował na cały głos w resursie p. Kajetan Kołtuński — by człowiek był na każdym kroku tak skrępowany, jak u nas w Polsce. Chcesz lokatorowi podwyższyć, to ci niewolno; sprzedajesz coś w sklepie, to ci na palce jak złodziejowi patrzą, byś, broń Boże, zbyt dużo nie zarobił; temu powiedz, ile posiadasz majątku; przed owym tłumacz się, ileś zarobił w tym roku; przed innym znowu legitymuj się, co przechowujesz w kasetce bankowej: a najlepsze z wszystkiego to ten podatek w noc Sylwestrową! Człowiek okrągły rok haruje, jak ten wół, i już nietyle dla zabawy, ile gwoli uświęconej tradycji, chciałby raz do roku mile wieczór przepędzić i rozerwać się trochę, a tu naraz nowa chryja: musisz powiedzieć ileś wypił, ileś zjadł i ile zapłaciłeś i płać z tego 50% haraczu. No, to już przechodzi wszelkie pojęcie. Ciekaw jestem, w czyjej głowie wylągł się podobny pomysł?

— Jest to uchwała Rady miejskiej — odparł spokojnie rozmówca p. Kołtuńskiego.

— Otóż to właśnie, że rady. Rozumie pan, rady. Już sam wyraz rada daje dużo do myślenia.

— Ależ, panie Kołtuński, co też pan za niestworzone rzeczy wygaduje, uniósł się już na dobre pan radca. Wszakże to nasza warszawska Rada miejska uchwaliła jednogłośnie ten podatek, a nie żadna rada delegatów, czy tam coś podobnego.

— Jednogłośnie, powiada pan? A więc i Poznańczycy głosowali za tem?

— Ależ, panie Kołtuński, skądże Poznańczycy do warszawskiej Rady miejskiej?

— To to właśnie całe nieszczęście, że tam Poznańczyków niema. Jestem więcej niż pewny, że w Poznaniu nic podobnego nie uchwalą.

— Niechże pan zechce zrozumieć, że jest to podatek jednorazowy i to dla najbiedniejszych, dla głodnych. Nie pojmuję zatem, czemu pan przeciwko temu podatkowi tak bardzo powstaje?

— Powstaję dlatego, że we wszystkiem musi być pewna granica. Samych składek płacę 30 marek miesięcznie! Pozatem niema dnia, by ktoś nie przyszedł po jaką ofiarę na cel społeczny lub filantropijny. Bez przesady mogę powiedzieć, że wydaję do 50 marek miesięcznie na różne cele. Uważam, że to zupełnie dostatecznie i nikt nie powinien mi zaglądać do talerza, co zjem w wieczór Sylwestrowy, bo to już naprawdę zaczyna być nieprzyzwoite. Zapewniam pana, że chociaż mam już od miesiąca zamówiony stolik „pod Zieloną Małpą", ale pierwszy byłbym został na Sylwestra w domu, by na swojem postawić.

— To może by mi pan zechciał ustąpić swego stolika? — zaproponował pan radca.

— Co to, to nie. Powiadam, że pierwszy zgodziłbym się obchodzić Sylwestra w domu. Ale że najprawdopodobniej nikt za moim przykładem nie pójdzie, więc nie będę przecież sam jeden siedział w domu.

— No i zapłacisz pan 50 proc. podatku od jadła i napojów?

— Trudno, co robić? Człowiek już nieraz w życiu tracił. Od Nowego Roku mam zamiar podnieść ceny w sklepie. Może sobie odbiję.

Roman Boski.

4)

JAN MORTEIRA.

Królowa i jej paź.

Janek gorzał całą potęgą poraz pierwszy rozbudzonej namiętności, a królowa śniła cudny sen, co miał tysiąc barw i wypalał w duszy piekielne piętna. Ani spostrzegła jak wola do grzechu wzmagała się i dojrzewała. Cieszyła się swoim pazikiem. Najpierw zdało jej się, że ten cudny chłopak jest jej synem; wtedy pozwalała mu opierać głowę na swoich kolanach i marzyła dla niego świetną przyszłość. Miał być żołnierzem bohaterem; zdobywać kraje, trony, podbijać świat. Ale kiedy wieczorem patrzała w zwierciadło, odbijało ono zbyt silnie olśniewającą białość ramion i blask oczu. Wtedy westchnienie padało z piersi królowej pani. Przecież twarz jej nie pokryła się jeszcze żadną zmarszczką, mogłaż więc być matką takiego dużego chłopca? Mogła być jednak siostrą; królowa nie miała brata i był okres w jej życiu, kiedy do uścisku braterskiego tęskniła więcej niż do uścisku kochanka. Teraz tęsknota wróciła z całą siłą. Słodko mieć brata! Można mu opleść ramionami szyję, odczuwać męską jego siłę i pozwolić żyć duszy. Poszum wzburzonej krwi nie hamuje wtedy bicia serca; myśl pozostaje jasna, bystra, daleka; widzi się wówczas prawie cały świat u nóg. Czemu jednak, kiedy królowa słyszy szybkie, niecierpliwe kroki Janka w przyległych do gabinetu komnatach, zamiera w niej serce? Czemu, kiedy pochyla się ku niemu, zamiera w niej dech! Janek mówi tak cicho! Czasem zdaje się, że to jeno gdzieś daleko szumi fontanna.

Głowa królowej schyla się coraz niżej i niżej: mieszają się jej pyszne włosy, koloru chmur jesiennych z kruczą czupryną chłopca i wtedy ogarnia mądrą panią nieznana jej dotąd radość, upojenie, bezwład...

Na szczęście pewnego bardzo niebezpiecznego wieczora, król jegomość wszedł do gabinetu królowej. Podniosła się na jego widok wzburzona cała, ale on nie spostrzegł tego, zbyt był zajęty pochłaniającą go myślą. Oto wpadł na nadzwyczajny projekt, urządzenia ekspedycji naukowej na drugą półkulę i w sprawie tej pragnął pomówić z żoną. Oddaliła Janka i słuchała z namarszczoną brwią. Jakże daleka była w tej chwili od myśli jego, choć roztaczał przed nią całą mądrość swoją, całą wartość analitycznej myśli, co miała wydobywać z pomroku jasność, z zagmatwania prawdę.

Ach, kiedyś dumna była ze swego męża i dumna z siebie, że umiała stać mu się taką towarzyszką, dla której myśl jego nie miała tajemnic, podobnie, jak serce.

Ile nocy długich przepędzili na mądrych rozmowach, zapatrzeni w dalekie gwiazdy. A teraz? Królowa słucha męża z uprzejmie pochyloną głową w jego stronę, ale pod przymkniętemi powiekami ma obraz tamtego: widzi jego ramiona młodzieńcze gibkie, a już mocne i żądne uścisków. Czerwienią się przed nią jego usta - kwiaty i oczy pełne złotych ogni. Na wargach czuje jasny jedwab jego włosów.

I budzą się w niej smutne refleksje. Czy kiedykolwiek król - małżonek budził w niej podobne uczucia? Nie pamięta — może, ale to tak dawno, tak dawno! Myśl jej krąży około tamtego tak uporczywie, że prawie nie rozumie tych mądrych, pełnych zapału słów. Latają koło niej jak owady, chciałaby je ręką odpędzić. Jednakże przyzwyczajenie (słuchała go tyle lat) i grzeczność trzymają ją na miejscu. Wreszcie król się opamiętał i zatrzymał, wtedy królowa podniosła się z krzesła i bawiąc się jakimś kosztownym drobiazgiem, co leżał na biurku, podniosła na męża oczy: „kiedy zamierzasz wyjechać?" Król był pełen ognia: „O choćby jutro!" Królowa pani nie sprzeciwiała się tak nagłej decyzji. Podała jeno mężowi białe czoło do pocałunku, i odeszła do siebie, szeleszcząc suknią i pozostawiając nikły zapach wytwornych perfum.

Ale w sypialni opuścił ją spokój: rozrywała jedwabie i koronki na sobie, targała włosy koloru chmur, wyrzucając z nich szpilki i grzebienie, a potem obnażona, o ślicznem różowem ciele, patrzała w zwierciadło. Patrzała długo, długo, poczem uśmiech cudowny rozjaśnił jej twarz i wtedy szybko odeszła do swego bogatego łoża, gasząc światło za sobą.

Na drugi dzień powiedziała do pokojówki, czeszącej jej włosy: „Wróć do dawnego czesania, jest ono wygodniejsze". Dnia tego spokojna, równa jak zwykle, jeno z dziwnym blaskiem oczu żegnała męża, wyjeżdżającego na czele wyprawy naukowej. W ostatniej jednak chwili jakiś niepokój zjawił się na jej twarzy i poprosiła swego małżonka na osobną rozmowę do swego gabinetu. Król śpieszył się bardzo, ale uprzejmość była jakby jego drugą naturą. Odeszli więc z licznego grona otaczających ich osób i zostali sami w wykwintnym wonnym gabineciku. Chwil kilka stała królowa przed swym dostojnym małżonkiem, rwąc niecierpliwie bogatą koronkę przy staniku. Król czekał grzecznie, ale już trochę zniecierpliwiony. Wreszcie podniosła oczy na męża; migały w nich jakieś złote ognie, blada była bardzo. „Odjeżdżasz, zostawiasz mnie tak samą". Król zadziwił się mocno wymówce: czyżby chciała jechać z nim razem? Nie, tylko królowa nagle opuściła rzęsy i poczęła coś mówić cicho, niewyraźnie, bełkotliwie. Rzecz niezwyczajna, zwykle miała głos czysty, zdania jej były zręczne, zaokrąglone, skończone. Król nie wszystko chwytał, nie wszystko rozumiał. Wpadły mu jednak do uszu słowa: „Można przez lata całe nie znać własnej natury, a potem ozwie się ona z taką siłą, jak wiosna zrywają się wody z pod uwięzi śniegów. A wtedy? Co czynić aby się temu wołaniu oprzeć?" Śliczna była, rzucając te skargi; głowę miała lekko schyloną i nieco profilem zwróconą do męża: widział więc niezwykle delikatny owal jej lica i chmurę płowych, strzępionych włosów nad czołem. Możeby nawet wzruszało go do tyla, że zapragnąłby jej uścisku, ale teraz nadto go zajmowała wyprawa naukowa.

(Dok. nast.).

Przypominamy naszym prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał I-szy 1920 rok.

Nasz Dom.

(Dom Wychowawczy Wydziału Opieki nad Dzieckiem przy Centralnej Komisji Związków Zawodowych).

Temat nieciekawy, — sprawa nieaktualna, — gorzej nawet: niepopularna. — Budzi nieufność. — Wywołuje gest pobłażliwy, — uśmiech ironiczny. — Opieka nad dzieckiem — znamy tę opiekę!

Opieka nad dzieckiem. — Filantropja zabagniła, wrzaskliwa reklama obrzydziła. — Dość tego! — Róbcie co chcecie, ale — nie mydlić nam oczu. — Róbcie co chcecie: boć ostatecznie dziecko — to ani wyborca, ani przeciwnik polityczny; ani względów jego zaskarbiać nie trzeba, ani się obawiać, ani z niem liczyć. Są sprawy bieżące, ważne, wymagają spiesznej decyzji, rychłego działania. Z bachorem można zaczekać. Zresztą są niańki, siostry miłosierdzia i dobroczynne panie. Do czasu — wystarczy opiekunów.

Słusznie. — Jeśli się sprawy nie ceni, tajemnic nie zna, nie ma programu, — lepiej nie deklamować, lepiej milczeć. Zabierzesz głos, powiesz głupstwo, zapoczątkujesz, kark skręcisz. Istotnie, może robotnik zbyt jest spracowany, zbyt stroskany, niepewny dnia dzisiejszego, nie ma ani czasu ani myśli dla jutra

Dziecko jest jutrem. Ono będzie pracownikiem, będzie obywatelem, będzie prawodawcą, ale czekać trzeba. Cierpliwie czekać. Czujnie czekać. Z godziny na godzinę przyglądać się, myśleć i przemyśliwać. Patrzeć, myśleć i znów czekać. Ostrożnie, bardzo ostrożnie działać, i to w pewnych tylko chwilach, — odpowiednich, — drobnemi poruszeniami, szeptem, uśmiechem, lekkiem zmarszczeniem brwi. Ani młot, ani piła, ani kosa nie nauczą metody działania, głośny okrzyk, mocne hasło — spłoszą. Trzeba uświadomić sobie wagę, ciężar sprawy — wartość jej, cenę, — by lekkomyślnie nie przystępować do roboty...

W Pruszkowie na ulicy Cedrowej w domu Pawłowskiego — powstał pierwszy internat dla sierot, pierwszy — robotniczy Nasz Dom dla dzieci. Garstka — tylko pół setki. Niezadługo otwarty będzie na Ochocie drugi dom dla małych, — znów dla garstki.

Wiemy: tysiące, dziesiątki tysięcy sierot. Wiemy. Ale nie o to chodzi, by przygarnąć i nakarmić; bo zapisać do księgi imię i nazwisko, wydać dziecku zupę każdy umie.

Zadanie ważniejsze: ostrożnie, ale już — założono fundament pod budowę wielkiego gmachu. Jak wychować dziecko robotnika, aby rozumiało, wierzyło i w myśl rozumienia i wiary swej działać umiało? Jeszcze nie praca, dopiero obliczanie trudności; ale nie w teorji, lecz w działaniu. Jeszcze nie znamy tego dziecka: jakie wartości posiada, czem obarczone? Wiemy już: słabe fizycznie, ale nie zwyrodniałe, z tarą ulicznych przesądów, ale do rozwoju zdolne, uśmiechnięte pogodnie naprzekór niedoli, ciekawe świata i życia, pełne ufności w siły własne i życzliwości dla każdej promiennej myśli. Materjał dobry. To najważniejsze...

Od miesiąca dopiero pięćdziesięcioro dzieci przebywa w Naszym Domu.

Zanotowaliśmy w pamięci, kto sojusznik, kto szkodnik, kto pomagał, kto trudności przysparzał. A trudności piętrzą się z dniem każdym. Nie dziś czas o tem mówić.

Praca rozpoczęta — pierwszy krok zrobiony. Pracę rozbić mogą: przypadek, zła wola ukrytego napastnika, lub obojętność tych, którzy obowiązani są rozumieć: że każdy dzień pobytu tej garstki dzieci w Naszym Domu jest cegłą budującego się gmachu, w którym robotnik we własne ręce ujmie niezadługo i poniesie w przyszłość — duszę swego dziecka.

Janusz Korczak.

Załączam na Nasz Dom mk. 500.

Demobilizacja.

Chcę wskazać na konieczność pomyślenia już dziś o demobilizacji i wskazać pewne punkty ogólne i trudności, związane z akcją tego rodzaju. Myśleć dziś o tem, w chwili, gdy tworzą się nowe fronty, gdy oczekiwać można lada dzień komplikacji, wydać się może śmiesznom, ale tylko laikowi.

Niemcy w glorji swoich zwycięstw, — kreśląc szerokie plany administracji (czytaj wyzysku) okupowanych terenów, mając zapewnione materjalne poparcie narodu w postaci niewyczerpanych pożyczek i moralne — w postaci żołnierza, który czasami parokrotnie ranny i wyleczony wracał na front pełnić dalej surowy obowiązek, — niezależnie od konjunktury politycznej opracowywały szerokie i drobiazgowe plany demobilizacji. Austrja natomiast pogrążona w chaosie bez wyjścia skutkami swej przedwojennej polityki finansowej, nieudatnemi pożyczkami wojennemi, zasilana rezerwoarem kapitału silnego sprzymierzeńca, przybita wiekiem trumny nieudanemi przedsięwzięciami, szukała wyjścia z błędnego koła przez pobór coraz to nowych roczników pospolitego ruszenia, którego nie miała w co ubrać i zaopatrzyć.

Każdy, kto miał do czynienia z wojskiem rozumie jak wielkie trudności przedstawia mobilizacja, a choćby tylko, wziąwszy normalne warunki i czasy pod uwagę, pobór rekruta.

Armje stare mają pod tym względem rutynę i szablon. Komisje pracują automatycznie, magazyny, zaopatrzone przedwcześnie we wszystkie potrzeby, przewidując nowy napływ ludzi, mundury, rynsztunek prowiant czekają na cywila, by go przedzierzgnąć w rekruta, dać mu od pierwszej chwili przedsmak życia koszarowego, wziąć w silne karby. Specjalne kompanje rekruckie, specjalny materjał instruktorski, złożony przeważnie z ludzi znających psychologję rekruta, ma za zadanie wykorzenienie nałogów i zwyczajów życia cywilnego.

O ile mobilizacja, (w miniaturze pobór) ma za zadanie zacieśnienie tego pierścienia, który oddziela świat cywilny od wojska, o tyle demobilizacja otwiera te spusty, musi czynić to jednak z taką ostrożnością, z jaką operuje się szluzami wodnemi, aby nie wyrządzić szkody zalaniem, aby nie ucierpiała na tem dyscyplina i organizacja. Trzymać w karbach do ostatniej chwili żołnierza, póki rozkaz wyrażony na piśmie, który poprzedzają zwykle informacje z prasy, nie zwolni go od obowiązku — to zadanie niełada.

W warunkach naszych trudność wykonania tego zadania spotęguje się do nieprzewidzianych rozmiarów. Wojna światowa wytworzyła warunki katastrofalne. Upadek życia ekonomicznego, upadek przemysłu i handlu, gdzie ten ostatni schodzi do najnieprodukcyjniejszej i najszkodliwszej dla ogółu formy ukrywania i gromadzenia zapasów, dla wyzyskania konjunktury i ceny maksymalnej, stagnacja we wszystkich dziedzinach i gałęziach życia codziennego, skoncentrowanie całego impulsu, jakim dany naród żyje, dla celów armji organizującej się w kraju i walczącej na frontach, wpływa zabójczo na jego rozkwit. Granice zamknięte. Naród prowadzący wojnę, odcięty od świata, od zdobyczy kulturalnych i umysłowych, od rynków zewnętrznych, od przywozu i wywozu, od kredytu zaczyna żyć siłą własnego rozpędu, jak organizm ludzki pozbawiony pożywienia, żyjący kosztem własnych tkanek.

Dla spekulacji otwiera się szerokie pole. Tylko potężna machina administracyjna potrafi w takich razach utrzymać pozory normalnego życia, przystosować kraj do nadzwyczajnych warunków.

Aprowizacja ludności schodzi na drugi plan, ponieważ zaprowiantowanie armji, równorzędnie z zaopatrzeniem jej we wszystkie potrzeby pochłania produkt, przed ukazaniem się jego na rynku. Szczęśliwy przypadek zachodzi wtedy, gdy armja w polu jest w stanie wyżywić się kosztem produkcji terenu okupowanego, a nawet, jak to było w ostatniej wojnie wywozić z terenów okupowanych do kraju, zwykle jednak przedstawia się to o wiele gorzej, armja musi żywić ludność zajętego terenu (obecna wojna na wschodzie).

Gdy kończy się wojna, trzeba myśleć o inwalidach, wdowach i sierotach po żołnierzach. A po za szeregiem inwalidów, wdów i sierot stoi legion ludzi przez wojnę wykolejonych, niedouczonych, odwykłych od zawodu, a często zwyrodniałych. Obrońcy ojczyzny zapewnić należy byt, dać mu możność zarobienia na powszedni chleb: będzie to największy wyraz wdzięczności narodu względem żołnierza, który przelewał krew. Należy to do obowiązku prac demobilizacyjnych i jest jednym z warunków, by życie wróciło do warunków normalnych. Odebranie żołnierzowi karabinu i munduru często w warunkach, gdy niema on co na grzbiet włożyć, wykreślenie go z listy ewidencyjnej — nie stanowi demobilizacji.

Niemcy w projekcie demobilizacyjnym przewidywali konieczność dalszego okupowania zdobytych terenów (Polski, Belgji, Francji północnej) przez lat 15-cie. Miało to stanowić „conditio sine qua non" traktatu pokojowego.

Polska miała być stacją odbiorczą dla falangi inwalidów niemieckich, poszkodowanych na wojnie, wykolejonych, nieużytecznych, słowem miejscem dla pozbycia się balastu obciążającego budżet państwa. Koleje, poczty, telegrafy w Polsce miały pozostać w rękach niemieckich i obsadzone urzędnikami niemieckimi. Coby znaczyła dla Polski dalsza okupacja jej, łatwo zrozumieć, jeżeli się spojrzy na planowość pracy destrukcyjnej, na niezliczone tartaki, na kolejki podjazdowe w pasach nadgranicznych i wszędzie.

Z chwilą zaprzestania wojny staje odrazu przemysł zmilitaryzowany i przemysł będący w rękach prywatnych przedsiębiorstw, ale pracujący dla potrzeb armji. Przedsiębiorstwa prywatne zmuszone do przerwania lub zredukowania pracy z powodu wojny, nie odrazu zaczną funkcjonować. Trzeba i to więc przewidzieć, aby nie powiększać przez demobilizację mas bezrobotnych.

Ale poza trudnościami wynikającemi ze stagnacji przemysłu, istnieją trudności natury ekonomicznej. Miasta wskutek skoncentrowania w nich urzędów, napływu ludności zamiejskiej, ewakuacji terenów operacyjnych i t. p. ulegają przeludnieniu. Powstaje głód mieszkaniowy, wywołany w dodatku zastojem w ruchu budowlanym. Demobilizacja uwzględnić musi i ten przypadek, demobilizując przedewszystkiem tych, którzy mają zapewniony dach nad głową. System zaopatrywania miast i okolic, oparty na realizowaniu bonów i kartek, przewiduje na czas określony, pewną określoną ilość głów do wyżywienia. Zdemobilizowanie armji wywoła skoncentrowanie w pewnych punktach ilości głów, której wyżywić nie będzie można. Dość przytoczyć jako argument ostatni wypadek głodu chlebowego w Warszawie, gdy pierwszy śnieg utrudnił dowóz na korzyść elementów uprawiających orgje na kieszeniach najbiedniejszej klasy konsumentów. W czasie demobilizacji tabor kolejowy, zaszczupły do stosunków normalnych, nie wystarczy dla celów aprowizacyjnych.

Miejmy nadzieję, że sfery zainteresowane dziś już myślą o tych sprawach, że nie będą zaskoczone znienacka faktem. Niezrozumienie ważności tej sprawy, wywołać może niepożądane zjawiska, mogące obrócić w niwecz owoce nietylko zwycięskich walk na frontach, ale i zdobycze kultury i cywilizacji.

S. Z.

W sprawie aprowizacji „kartkowej".

Współpracownik nasz rozmawiał z ławnikiem Baryką, kierownikiem wydziału zaopatrywania, który udzielił mu następujących informacji w sprawie zaopatrzenia miasta.

Warszawa otrzymuje ilość mąki, wystarczającą do wypieku chleba kartkowego, od 10 grudnia. Norma dwutygodniowa na kartkę wynosi 6 funtów chleba. Ciężko pracujący otrzymują prócz tego 8 kilo mąki na miesiąc. Jakość chleba poprawiła się, na co wpłynęła sprawa Michlera i wykrycie nadużyć, popełnianych w młynach. Młyny są obecnie kontrolowane przez specjalistów z ramienia miasta. Swoją drogą gatunek chleba nie jest jeszcze taki, jaki powinienby i mógłby być. W piekarniach dzieją się nadużycia.

Chleb pozakartkowy obecnie jest „ulegalizowany" na mocy ustawy sejmowej. Pozakartkowego chleba jest bodaj tyleż, co kartkowego. 50 piekarń wypieka pół miljona funtów dziennie chleba kartkowego. Chleb pozakartkowy wypiekany jest w jakiej setce piekarń. Dotychczas były one „nielegalne", obecnie wypiekają legalnie, kontroli żadnej prawie nie podlegają. Chleb kartkowy kosztuje 62 i pół fen. funt, pozakartkowy od 4 do 8 marek.

Krajowe zapasy zboża wyczerpią się w kwietniu. Sprawa chleba w przyszłym roku może się przedstawiać gorzej jeszcze, niż w roku bieżącym. Trzeba będzie sprowadzać zboże zagraniczne. Zboża ozime nie zostały zasiane z powodu wczesnej zimy. Rząd powinien zwrócić jaknajwiększą uwagę na zasiewy wiosenne.

Ziemniaków miasto dostaje dziennie 20 do 30 tys. pudów dla instytucji i ludności. W przyszłym roku — zapewne od lutego — wprowadzi się kartki ziemniaczane — pud miesięcznie na osobę.

Głód węglowy mieszkańców został załagodzony, ale zapasów niema. Drzewo jest w dostatecznej ilości. Gazownia przerwała prace w listopadzie umyślnie — węgiel bowiem miała na linji. Węgiel ten miasto odnalazło — i gazownia ruszyła.

Cukru warszawianin otrzymuje na kartkę 300 gramów na 2 tyg. Za grudzień mieszkańcy otrzymają jeszcze 300 gramów. W styczniu wyda się 600 gramów — być może, naraz.

Wobec tego, że około 200 tys. kart cukrowych znalazło się w rękach spekulantów (cena rynkowa 3 — 4 mil. marek), wydano cukier na kartki ziemniaczane. Było to poważnym ciosem dla spekulacji kartkowej.

Produkcja cukru nie pokryje zapotrzebowania. Wobec tego rząd powinien wydać zakaz wywozu cukru.

Sól jest przeważnie w gorszym gatunku i w niedostatecznej ilości.

Od Nowego Roku min. aprowizacji przekaznie miastu sprzedaż nafty. Sklepikarze za 65 fen. funt dają naftę sfałszowaną — dopiero za półtorej marki można dostać lepszą naftę w dowolnej ilości. Miasto rozciągnie kontrolę nad ceną i jakością nafty.

Ministerjum sprawiedliwości mianowało prezesem sądu okręgowego w Łodzi dotychczasowego wice-prezesa tego sądu, p. Adolfa Kona. Naczelnik państwa nominację zatwierdził. Nominacja została ogłoszona.

Ale p. Adolf Kon jest z pochodzenia Żydem, jest też wyznania mojżeszowego. Wobec tego wszczęto przeciwko niemu gwałtowną akcję. Sadownicy łódzcy wysłali do b. ministra sprawiedliwości, p. Sobolewskiego, deputację, z żądaniem odwołania nominacji. A gdy p. Sobolewski odmówił, sądownicy łódzcy zagrozili strajkiem. Poparli ich sądownicy włocławscy, gwałtownie protestując przeciwko mianowaniu Polaka-żyda na stanowisko prezesa sądu!

A więc pp. sędziowie grożą strajkiem dlatego, że minister sprawiedliwości, zgodnie z podstawową zasada konstytucyjną równouprawnienia obywatelskiego, przy nominacji nie zwrócił uwagi na wyznanie obywatela polskiego!

Nie jacyś nieodpowiedzialni krzykacze antisemiccy, lecz — podkreślmy to — sędziowie, stróże porządku prawnego, bezstronni wykonawcy sprawiedliwości — wdają się w nagankę. której celem jest — utracenie równości wobec prawa, zniweczenie tej kardynalnej zasady, że pochodzenie i wyznanie nie może być przeszkoda dla zajmowania urzędów w Rzeczypospolitej Polskiej!

Jakże ci panowie, którzy mają tak wschodnie pojęcie o nowoczesnem prawie, będą to prawo stosowali? Jak można od nich oczekiwać beznamiętnej sprawiedliwości i postępowania zgodnego z zasadą „suum cuique“ (każdemu, co mu się należy), gdy w sprawie tej nominacji poszli za podszeptem antisemickiej stronniczości!

Niedość tego: p. sądownicy nie przestają na proteście — który sam przez się jest rzeczą zdrożną z ich strony — ale grożą strajkiem sadowym.

Kiedy robotnik strajkuje, aby móc wyżyć w tych czasach ciągle rosnącej drożyzny, panowie ci wołają: bolszewizm, zdrada stanu i t. d., i t. d.

Ale kiedy p. sądownicy grożą zawieszeniem swojej działalności urzędowej z powodu tego, że niespodobała im się nominacja, niezgodna z dawnym carskim antisemityzmem — to wszystko jest w porządku.

„Kurjery Warszawsk.“ i „Dwugroszówki“ nie potępią ich za zuchwałą groźbę. Reakcja nie zażada, aby tych panów pociągnięto do odpowiedzialności na mocy ustawy o bezpieczeństwie państwa. Przeciwnie — taki prawicowy strajk, takie czynne bojkotowanie zasady równouprawnienia jest właśnie w guście naszej reakcji i tylko poklask jej zdobyć może.

Podobno p. Adolf Kon — pod wpływem naganki — podał się do dymisji.

Tak u nas wygląda w praktyce równouprawnienie obywatelskie.

Takie też są kwiatki poczucia prawnego w pewnych kołach sądowników.

Kongres komunistów austrjackich.

Kongres komunistów austriackich odbył się w dniu 7 i 8 grudnia, w Wiedniu. Przybyło 110 delegatów oraz goście z Polski, Czech, Rumunji i Szwajcarji.

Ożywioną dyskusję wywołała sprawa najbliższej działalności partji. Jeden kierunek domagał się udziału w wyborach do parlamentu i propagandy komunistycznej wśród robotników, drugi zaś odrzucił wszelki parlamentaryzm. Po długiej dyskusji przyjęto rezolucję, że tylko dyktatura proletarjatu zadowoli partję i wezwano zarząd nowy, aby podjął się przygotowania zbrojnej rewolucji.

Redakcji czasopisma „Rote Fahne“ (Czerwony Sztandar) udzielono nagany za złe redagowanie go i wezwano zarząd, aby usunął redakcję.

W sprawie związków zawodowych wyłoniły się trzy projekty: zdobycie istniejących związków wraz z centralą, założenie oddzielnych związków, lub też rozbicie istniejących związków. Stwierdzono, że partja zbyt jest słaba, aby własne zakładać związki, tak samo rozbicie związków pozbawiłoby robotników jedynej organizacji zawodowej. Uchwalono więc prowadzić agitację komunistyczną w istniejących związkach.

Do nowego zarządu wybrano: Tomana, Koritschonera, Maresza, Wertheima, Forsta, Franka, Glassa i Strassera.

Pyszne jest to wezwanie do przygotowania rewolucji zbrojnej ,a jednocześnie stwierdzenie słabości partji, nie będącej w stanie założyć własnych organizacji zawodowych!

Echa zjazdu socjalistów niezależnych w Niemczech.

Wniosek Hilferdinga.

Na zjeździe w Lipsku przyjęto w sprawie Międzynarodówki wniosek kompromisowy ze złożonych trzech wniosków Hilferdinga, Stoeckera i Ledeboura.

Poniżej podajemy wniosek Hilferdinga, który znacznie się różni od wniosku przyjętego przez kongres.

Solidarność międzynarodowa jest warunkiem zasadniczym i niezbędnym dla polityki socjalistycznej; od początku wojny światowej towarzysze, przywiązani do zasad międzynarodowości, byli zdecydowanymi przeciwnikami polityki popierania wojny i głosowania za kredytami. Przejęci obowiązkiem zakończenia wojny imperjalistycznej przez rewolucyjną walkę klasową o podłożu międzynarodowem, socialiści niezależni nawoływali bezustannie Międzynarodówkę do czynu, a gdy ta całkowicie zbankrutowała, przywitali z radością i popierali wszelkiemi siłami konferencje w Zimmerwaldzie i Kienthalu. Międzynarodowość była zasadą, na której oparla się partja od chwili powstania.

Wynik wojny i wstrząśnienia rewolucyjne wykazały w sposób oczywisty konieczność zbliżenia międzynarodowego i akcji wspólnej, a zdecydowanej całej klasy robotniczej. Pokazało się raz jeszcze, że walka przeciwko wyzyskowi musi być międzynarodową, jak międzynarodowym jest wyzysk sam. Odbudowa międzynarodówki proletarjackiej, zdolnej do czynu jest koniecznością naglącą ewolucji rewolucyjnej. Tymczasem odbudowa ta przedstawia wiele trudności. Żadna z prób, podjętych w Brukseli i Moskwie w tym kierunku nie była zadawalająca. Obie międzynarodówki zdają się być mało zdolne do przezwyciężenia trudności. Bankructwo zupełne dawnej międzynarodówki podczas wojny pozbawiło ją autorytetu i odepchnęło od niej najbardziej rewolucyjne środowiska robotnicze. Międzynarodówka moskiewska ma charakter sekty wyraźnie komunistycznej i nie posiada żadnych widoków przyłączenia do siebie wielkich mas proletarjackich przemysłowych krajów Zachodu, będących czynnikiem rozstrzygającym w walce o socjalizm.

Dążymy jednakże do jedności Międzynarodówki, jedności obejmującej proletarjuszy wszystkich krajów, w jednej potężnej organizacji, zdolnej do czynu. Dlatego to jedność formalna musi być napełniona jednością ducha. Nowa Międzynarodówka, kierowana zasadami podstawowemi socjalizmu, musi prowadzić walkę klasową w celu zdobycia władzy politycznej i wykonania władzy tej zapomocą dyktatury proletarjatu, aż do urzeczywistnienia socjalizmu.

W nowej międzynarodówce nie może być miejsca dla partji, które, pod maską socjalizmu podtrzymywały dążenia imperjalistyczne, albo które w czasie rewolucji proletarjackiej, zachowywały się w sposób kontrrewolucyjny do spółki z burżuazją. Z drugiej strony nie powinna ona wykluczyć żadnej partji proletarjackiej, walczącej o urzeczywistnienie socjalizmu drogą walki klasowej.

Prawie we wszystkich krajach odgrywa się obecnie walka namiętna wśród robotników o urzeczywistnienie tej podstawowej taktyki socjalistycznej. Zwycięstwo jej ostateczne nie ulega wątpliwości, lecz nastąpić może jedynie jako rezultat stopniowej ewolucji rewolucyjnej. Potrzeba przeto czasu, aby proces różniczkowania dokonał się i w ten sposób przezwyciężono trudności organizacji międzynarodowej. Próby przedwczesne doprowadziłyby tylko do większych trudności przy odbudowie Międzynarodówki.

Kongres podziela usiłowania, poczynione przez kierownictwo partji w zamiarze nawiązania styczności z partjami, stojącemi na terenie rewolucyjnego socjalizmu, bez względu na to czy należą one do organizacji brukselskiej, czy moskiewskiej i mając na oku przygotowanie podłoża dla odbudowy międzynarodówki, gotowej do czynu i pełnej ducha socjalistyczno - rewolucyjnego. Kongres udziela partji mandatu do dalszego prowadzenia prób w tym kierunku i do umożliwienia w najszybszym terminie zjazdu międzynarodowego w celu zjednoczenia wszystkich partji robotniczych wszystkich krajów. Wynik usiłowań tych zadecyduje o stanowisku ostatecznem partji.

Polityka przeciwrobotnicza rządu japońskiego.

Wywiad tow. R. Mazurkiewicza z przedstawicielem proletarjatu japońskiego.

(Korespondencja własna).

Waszyngton, 10 listopada.

Na plenarnem posiedzeniu Konferencji Pracy w Waszyngtonie, w dn. 9 listopada grupa robotnicza delegatów złożyła do prezydjum kongresu protest przeciwko polityce rządu japońskiego, stosowanej w stosunku do organizacji robotniczych.

Protest ten brzmi jak następuje:

„Robotniczy delegaci na międzynarodową konferencję pracy w Waszyngtonie, zauważywszy nieobecność przedstawicieli robotników japońskich, zważywszy że nieobecność spowodowana jest zakazem rządu, skierowanym przeciwko prawu do organizacji, zważywszy iż tego rodzaju polityka jest zupełnie przeciwną zasadom demokracji oraz duchowi międzynarodowej konferencji robotniczej, — domagają się, aby konferencja zwróciła się do rządu japońskiego, jako kraju należącego do Ligi Narodów z żądaniem zagwarantowania organizacjom robotniczym prawa istnienia“.

Protest ten był skierowany bezpośrednio przeciwko nominowaniu przez rząd japoński t. z. przedstawiciela pracy w osobie p. Musummato. Według informacji udzielonych przez Japończyków - emigrantów i nieoficjalnych delegatów robotniczych, p. M. nie ma nic wspólnego z pracą. Jest miljonerem i pozuje na „przyjaciela robotników“ chociaż sprzyja rządowi, prześladującemu robotników. Już w dniu wyjazdu jego z Japonji, zorganizowani robotnicy chcieli zatrzymać owego „delegata“, ale udało mu się umknąć czujności i dostać się na pokład statku. Również w Seattle, gdy wylądował, odbywała się przeciwko niemu demonstracja japońskich miejscowych robotników. Grupa robotnicza postanowiła nietylko nie dopuścić do obdarzenia mandatem p. M. ale zaprotestować przeciwko praktykom barbarzyńskim rządu japońskiego, w obliczu reprezentacji całego świata, w obliczu dyplomatycznej reprezentacji rządu japońskiego.

Rzeczywistym delegatem robotników japońskich na kongres jest młody, bardzo zdolny i inteligentny działacz robotniczy Magosaburo Domao. Spotkaliśmy się we wspaniałym przedsionku budynku Wszech - Amerykańskiej Unji, dla omówienia spraw robotniczych.

Magosaburo Domao, przybył wprost z Japonji, nie zna języka. Atoli w grupie jego znajduje się kilku innych, którzy językiem władają. Probowaliśmy porozumieć się, nie szło jednak. Wreszcie jeden z nich zaproponował przywołanie Sen'a Katayama, władającego językiem angielskim.

Ucieszyłem się serdecznie z wieści, iż Katayama jest na Konferencji. Znałem go bowiem, jako pioniera socjalizmu w Japonji. Japonję reprezentował swego czasu na kongresie Międzynarodówki w Amsterdamie, gdzie P. P. S. reprezentował Józef Piłsudski. Przypomina on sobie dobrze i Piłsudskiego i Daszyńskiego, i ucieszył się, iż znalazł cudzoziemca, który zainteresował się nieco sprawami Japonji.

Katayama nietylko służył nam za tłumacza, ale dał nam szereg doskonałych informacji o Japonji. Przedstawiłem go również tow. Zofji Praussowej.

„Tyranja rządu japońskiego — mówił tow. K.—jest straszna. Żyjemy w warunkach, w jakich kiedyś żył proletarjat Rosji i Polski. Nie może być mowy nawet o ruchu socjalistycznym. Każdy objaw ruchu rząd tępi, a łapę wyciąga nawet do tych, którzy wyemigrowali tutaj i stąd prowadzą propagandę. Jest to rząd barbarji. Strajki są zabronione, a kiedy robotnicy strajkują, ołowiem odpowiada się na żądania chleba. Rząd pcha do rewolucji, która wybuchnie z żywiołową siłą, jeśli polityka rządu się nie zmieni“.

— Jakie są wasze nadzieje? — zapytałem.

„W tej chwili prowadzimy robotę podziemną. Ale Japonja, weszła ostatnio w okres nowy rozwoju swego, okres wielkiego kapitalizmu, i okres masowego ruchu robotniczego.

„Oczywiście nie jest to ruch socjalistyczny, ale ruch żywiołowy niezadowolonych mas, które instynktownie się organizują. Tworzą się związki zawodowe, które ostatnio rząd już musi tolerować. Związki te są oczywiście słabe”.

— Jak dawno masowy ruch się przejawia?

„Ruch masowy objawia się w ostrych formach już od roku, od czasu słynnych rozruchów głodowych. Masy głodne przekonały się, iż nie mogą liczyć na rząd zupełnie. Rząd z początku teroryzował, potym musiał ustępować. Były objawy sympatji żołnierzy i policji do tych, którzy demonstrowali. Kilka miast było pod rządami tłumów. To stanowi niejako punkt zwrotny w psychice mas. Obecnie idea organizowania się jest popularna wszędzie.

„We wszystkich ośrodkach przemysłowych wybuchają strajki żywiołowe, tak iż kraj jest jakby na wulkanie.

„Co ciekawić was będzie? — ciągnął dalej Katayama. — to forma walki strajkowej.

„Strajki są zabronione, tak iż robotnicy nie mogą opuszczać fabryk. Naraziliby się na areszty i prześladowania rządu, przychodzą więc do fabryk, puszczają wszystkie maszyny i... siedzą, nic nie robiąc. Stawiają żądania. Oczywiście warunkiem tego rodzaju akcji jest żelazna wytrwałość i bezwzględna solidarność całej fabryki. To właśnie mają ci robotnicy. W kilku fabrykach doszło nawet do tego, iż solidarnie z robotnikami stanęli... majstrowie.

„Po kilku zwycięstwach, jak lotem błyskawicy wieść o nowym środku taktycznym rozniosła się po całej Japonji. I środek ten stał się metodą”.

Mimo, że tow. Katayama, poinformował nas o ogólnym stanie organizacji, chciałem dowiedzieć się coś niecoś o liczebnym stanie tego zalążka organizacji. Otóż niektóre organizacje są dość silne. Mianowicie Federacja japońskich robotników liczy około 40.000 członków. W Kobe silnie są zorganizowani robotnicy portowi. Drukarze są zorganizowani i unja drukarska liczy jakieś 3.000 członków. Pismo „Praca i Przemysł” ma 60.000 czytelników. Pismo to jednak musi być umiarkowane.

System polityczny jest zupełnie wsteczny. Podawano mi liczbę głosujących. Jest ona niezwykle mała.

Katayama i jego przyjaciele, pocieszają się nadzieja, iż nad krajem wiśni i wschodzącego słońca, wzejdzie słońce wolności, braterstwa i pokoju. Może niezadługo? Nie pytają o to. Czynią co mogą na rzecz zwycięstwa.

R. Mazurkiewicz.

Kronika zagraniczna.

Ukraina. Jak donosi „Wola” w Wiedniu, dr. Petruszewicz, awanturnik i były „dyktator” wschodnio-galicyjski, udaje się do Paryża, aby otrzymać od koalicji zezwolenie na werbunek ukraińskich jeńców, znajdujących się we Włoszech, jakoteż formacji wojskowych ukraińskich, przebywających w Czechach, do armji Denikina.

***

Rumunja. Dziennik rumuński „Renaissance rumaine” (Odrodzenie Rumunji) donosi z Odesy, że Denikin wyraził zamiar rozpoczęcia kroków wojennych w celu zdobycia Besarabji, gdy tylko zniszczy armję Petlury.

Kronika polityczna.

Marszałek Sejmu, p. Trampczyński wygłosił w Poznaniu mowę, w której starał się dowieść, że największym błędem, jakiego dopuściła się Polska w roku ubiegłym, było to, że nie potrafiła zatrzymać u swych granic rzekomej fali lenistwa, która rozlała się po całym świecie i przy okazji powtórzył znaną bajkę o „fałszywych prorokach, którzy wmawiali w lud, że pierwszem słowem wolności jest prawo niepracowania”. Błąd ten jest podług p. marszałka źródłem naszej słabości ekonomicznej i „fali pesymizmu, która paraliżuje wszelkie wysiłki, orzekając je z góry jako daremne”.

Tyle tylko dostrzegł p. marszałek błędów w ciągu całego roku. Jedynym winowajcą okazał się lud pracujący, dowodzony przez „fałszywych proroków”. P. marszałek widocznie uważa, że nikt więcej, ani rząd, ani Sejm, błędów nie popełniali, skoro o tem nie wspomniał. Zaś wodzireje separatystyczni niepodległej „Korfancji” zasłużyli sobie na pochwałę p. marszałka, który żadnych złych chęci w stosunku do innych dzielnic Polski z ich strony nie widzi. „Jeśli jest tu separatyzm, to polega on na szlachetnej ambicji, aby nie pozwolić się prześcignąć żadnej innej dzielnicy w gotowości do poświęceń”, stwierdził p. Trampczyński.

Mowa została wygłoszona na obiedzie, wydanym z okazji rocznicy uwolnienia Poznania od Niemców, w dniu 28 b. m.

***

Ze sfer miarodajnych komunikują nam, że na odcinku poleskim zawieszenie broni, mające na celu wymianę jeńców, nie doszło do skutku, i że wiadomość o jego zawarciu, jako też o osobistościach wojskowych, biorących udział w pertraktacjach, podaną w dziennikach warszawskich z dnia 29 b. m., jest całkowicie bezpodstawną.

***

W sprawie zwijania obozów jeńców.

Wydział prasowy prezydjum Rady Ministrów komunikuje:

Uchwałami Rady Ministrów z dnia 8-go października i 8-go listopada 1919 r. została utworzona Komisja dla zbadania spraw internowanych i konfinowanych mieszkańców b. zaboru austrjackiego z pośród ludności cywilnej. W tym celu Komisja miała zwiedzić obozy dla internowanych oraz rozpoznać skargi osób konfinowanych, zbadać akty i postanowienia, na zasadzie których nastąpiło internowanie lub konfinowanie, żądać wyjaśnień od władz wojskowych oraz cywilnych, a nawet przeprowadzać dochodzenia bezpośrednio.

W skład Komisji weszli: jako przewodniczący, delegat Ministerjum Sprawiedliwości, podprokurator sądu apelacyjnego w Warszawie, p. Roman Jelnicki; jako członkowie stali: delegat Ministerjum spraw wewnętrznych, naczelnik wydziału, p. Weisbrod, delegat Ministerjum spraw wojskowych, inspektor obozów jeńców, podpułkownik Marski oraz dwaj przedstawiciele ludności polskiej pp. Tadeusz Cieński i dr. Jan Wasung. Na członków niestałych Komisji, którzy mieli wchodzić w jej skład tylko przy rozpatrywaniu spraw internowanych lub konfinowanych z pośród osób ludności ukraińskiej powołał p. prezydent ministrów pp. dra Aleksandra Kmicikiewicza i Mikołaja Hankiewicza, na członków zaś niestałych tejże Komisji wchodzących w jej skład tylko przy rozpatrywaniu spraw internowanych lub konfinowanych z pośród ludności żydowskiej, zostali powołani pp. dr. Ozjasz Wasser i dr. Mojżesz Dogilewski.

Rada Ministrów, uwzględniając ciężkie położenie, w jakiem znajdują się osoby przebywające w obozach internowanych pod zarzutem nielojalności politycznej wobec Państwa Polskiego i kierując się chęcią stworzenia jaknajlepszych warunków współżycia pomiędzy narodowościami, które zamieszkują wschodnią Małopolskę, postanowiła:

1) Wojskowe komisje rewizyjne objadą niezwłocznie wszystkie obozy internowanych, zwolnią tam wszystkich Polaków, Ukraińców i Żydów ze wschodniej Galicji, których internowano za czyny polityczne i zarządzą odesłanie ich do właściwych gmin przynależności. Równocześnie przeprowadzą dokładną rejestrację osób przez siebie zwolnionych. W odpowiednich formularzach rejestracyjnych uwidocznią komisje imię i nazwisko internowanego, miejsce zamieszkania przed internowaniem, zajęcie, przyczyny internowania na podstawie oświadczenia internowanego i ew. aktów obozów internowanych, zachowanie się w czasie internowania, gminę przynależności (powiat), do której internowanego zwolniono, wreszcie wniosek, czy zwolnionego należy konfinować w gminie przynależności, czy nie.

Ułożenie szczegółowego regulaminu postępowania dla rzeczonych komisji wojskowych poleca się ministrowi spraw wojskowych w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych.

2) Osobom konfinowanym poza miejscem przynależności pozwala się na zamieszkanie w gminie przynależności. Osoby te jednakże będą i nadal traktowane jako konfinowane.

3) Rozwiązuje się rządową Komisję do zbadania spraw internowanych i konfinowanych mieszkańców Galicji wschodniej, utworzoną na zasadzie uchwały Rady ministrów z dnia 8-go października i 8-go listopada r. b.

Przegląd prasy.

W sprawie dalszej wojny.

„Nowiny Codzienne” słusznie podejrzewają, że ustępliwość Lloyd George'a w sprawie Galicji Wschodniej tłomaczy się — klęska Denikina. Polska tedy znowu nabiera większej wagi dla koalicji. Za zniesienie prowizorium Ententa każe sobie zapewne zapłacić — wzmożoną wojną z bolszewikami.

Rozbite wojska Denikina będą niewątpliwie szukały już dziś przytułku na ziemi polskiej i rumuńskiej. Będzie to wymagać ze strony polskiej zdwojenia wysiłków i czujności. Wojska polskie będą może musiały wejść na teren zajmowany dotąd przez Denikina, opanować całe Podole i niedopuścić, aby obszary te wpadły w ręce bolszewickie.

A zatem cały ciężar wojny z bolszewicką Rosją spada tem samem na Polskę i wyłącznie tylko na Polskę. Wszystkie próby koalicji przełamania panowania bolszewickiego oparte o Judenicza, Kołczaka, Denikina zawiodły. Dziś armja Judenicza niemal nie istnieje, Kołczak odparty i odrzucony hen daleko aż w głąb Syberji, Denikin rozbity, w rozsypce i odwrocie.

„Nowiny Codzienne” targują się z Ententą, aby ta wzamian za naszą służbę antisowiecką przyszła nam z pomocą finansową i ekonomiczną, oraz w sprawie Gdańska, Śląska Górnego i Cieszyńskiego i t. d. zmieniła traktat pokojowy na naszą korzyść.

Oczywiście, targowanie się to nic nam nie da i zgoła nie polepszy naszego położenia. W najlepszym razie otrzymamy amunicję, mundury, płaszcze i buty dla żołnierzy, aby Polska tem sprawniej mogła walczyć. Przedłużenie wojny — za cenę pomocy od koalicji — pozostaje klęską, która całem brzemieniem spada na nas. Nowa ofensywa, zajmowanie nowych terytorjów — oznaczałyby wciąganie Polski w straszliwy wir, — bez końca i bez celu.

Dlatego też nie targowanie się z Ententą, pod jakiemi warunkami i za cenę jakiego napiwku dalej będziemy ciągnęli wojnę — lecz stanowcze przejście do polityki pokojowej jest nieodbitą potrzebą.

Im później to się stanie — tem gorzej dla nas!

Zakopane.

(Korespondencja własna).

Pan Galecki w Zakopanem.

Zakopane, jako miejsce kuracyjne dla chorych na płuca, znane jest nietylko w Polsce, ale i w innych państwach, czego dowodem liczna frekwencja wszelkiego rodzaju cudzoziemców tak w sanatorjach, jak i w samem Zakopanem. Austrjacy starali się, ażeby artykułów spożywczych było tutaj poddostatkiem i ceny niezbyt wygórowane, nawet w czasach krytycznych. Chodziło im o dobre imię u cudzoziemców, a także wchodzili w położenie niezamożnych kuracjuszy. Obecnie sprawa przedstawia się nie tak pięknie, jak wydaje się tym, którzy nie są zmuszeni chorobą na dłuższy czas tu pozostać. Latem była szalona drożyzna i brak wszystkiego. Pili i bawili się do późnej nocy różnego rodzaju paskarze. Dziesiątki tysięcy płacono za różne kolacyjki. Ciastek i innych smakołyków było wbród, gdyż mąki i cukru dla ludności zarząd gminny nie miał, lecz dla cukierników i restauratorów znalazło się. I oto miejsce kuracyjne, zamieniono na przybytek paskarzy. Niezamożni kuracjusze musieli uciekać, gdyż nietylko cukru, chleba nie mogli kupić, lecz i masła, mleka, bo góralki chętniej sprzedawały ludziom zamożnym, gdyż ci bez targu płacili ceny paskarskie i jeszcze dawali różne podarki.

Sezon skończył się. Zdawałoby się, że i drożyzna zmniejszy się. Płonne nadzieje! Chleba, cukru jak nie było, tak niema. Ceny podskoczyły o 100%. Chleb ciemny w prywatnym handlu kosztuje kg. około 30 kor., masła i mleka również trudno dostać. Dostanie ten, kto prócz podarków płaci 80—90 kor. za litr. Urząd gminny nic nie robi. Komitet walki z lichwą śpi. Ludność burzy się.

Wtem lotem błyskawicy roznosi się, że w Zakopanem bawi p. Galecki. Wszyscy zbierają się przedstawić trudne warunki aprowizacyjne Zakopanego i nieudolność gminy. Spodziewano się, że wzruszy się serce p. Galeckiego przez wzgląd na swą chorą córkę. Niestety p. Galecki ma pieniądze, a więc może płacić 150 kor. dziennie za kurację swej córeczki i tylko tych słucha, którzy mają również pieniądze. Nie wzrusza p. Galeckiego nędza, tak niezamożnych kuracjuszy, jak i biednej, trzęsącej się z zimna ludności Zakopanego, bo sam zjadł obfity obiad u tutejszego bogacza, p. Pawlicy, w otoczeniu posła p. Rajskiego, Regieca, Córusia i innych. Pan Pawlica jest przewodniczącym Związku górali, do którego należą zamożni tylko właściciele pensjonatów i licznych stad owiec. O p. Regiecu już swojego czasu pisaliśmy w „Naprzodzie”, że tylko zawdzięczając interwencji przedstawicieli partji, ludność nie zemściła się na nim. Schronił się biedaczek do wagonu. Córuś — ongiś kandydat na posła, tam należy, gdzie można coś skorzystać, t. j. gdzie można być wybranym do jakiegoś urzędu. Delegacja, złożona z pp. Kozłowskiego od nauczycielstwa, Gąsienicy Gładczana od górali, Kowalskiego od robotników, Krobickiego od ogółu ludności i innych, dowiedziawszy się, kiedy Ekscelencja Galecki będzie odjeżdżać, czekała na stacji. P. Galecki, dowiedziawszy się o tem, wyszedł innemi drzwiami do swojego ciepłego saloniku-wagonu. Delegacja podążyła za nim. Kiedy delegacja przedstawiła p. namiestnikowi opłakany stan aprowizacyjny Zakopanego, p. Galecki odpowiedział, że nie ma czasu przyjmować delegacji, gdyż doskonale poinformowali go towarzysze biesiady i zaznaczyli, że w Zakopanem jest wszystko, tylko ludność tutejsza stale niezadowolona. „A jeżeli wam źle, to wynieście się z Zakopanego, a górale dadzą sobie radę”. Delegacja, olśniona tak „grzecznem” przyjęciem, zwołała na drugi dzień wiec w sali „Sokoła”, gdzie padły nie bardzo miłe słówka pod adresem p. Galeckiego i kilkutysięczny tłum uchwalił wysłanie do Rządu Polskiego depeszy z żądaniem natychmiastowego usunięcia p. Galeckiego z zajmowanego stanowiska. Co oprócz tego ludność uboga mówiła, dowie się p. Galecki od niej, gdy przyjedzie do Zakopanego.

Komitet P. P. S. w Zakopanem.

Czytajcie i rozpowszechniajcie swoje pismo codzienne!

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 29 grudnia.

(P. A. T.). Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 29 b. m.:

Front litewsko-białoruski: Silne wypady nieprzyjacielskie w okolicy Dzisny i na południe od Homla — zostały odparte.

Atak nieprzyjacielski na wieś Starkowo na północ od Bobruiska i równoczesny atak wzdłuż szosy mohylewskiej nie miały powodzenia.

Na odcinku poleskim artylerja nasza skutecznie ostrzeliwała pozycje nieprzyjacielskie pod Skrygałowem i Chustnaja.

Front wołyński: Bez zmiany.

W zast. Szefa Sztabu Gener.
Kuliński, pułkownik.

Przemówienie Naczelnika Państwa w Poznaniu.

Poznań, 29 grudnia.

(P. A. T.). Szanowni Panowie! Uprzytomnijcie sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski — Kongresówka i Galicja — zostały oswobodzone od najeźdźców i były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tlał w tych krajach. Pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przedewszystkiem ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczania, do czego ojczyzna moja jest zdolna. Wierzajcie mi, Panowie, nieraz w tym czasie w samotnym, rzuconym na krańcu stolicy Belwederze, opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpaczy, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć lub rachować? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysiączny któryś, że on i naród — to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej Ojczyzny? Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zawiódł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytania tych hieroglifów, które obowiązany jest czytać każdy kierownik, — hieroglifów, które każdy tłomaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów, mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach, — o wszystkiem tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków, jak Panom wiadomo, niepewna, chybka, zwodnicza. I gdym w noce bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnymi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu, nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli, uczucie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tam ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc.

A jedną z największych pozycji rachunku, który obowiązany byłem czynić, zajmowały Niemcy. Pobite na Zachodzie, na Wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, t. zn. u Was, na północy, t. zn. w Prusach Zachodnich i Wschodnich, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie, o niecałe 200 klm. od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny.

I wtedy właśnie wybuchło Wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswobodzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych. W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych niepewnych hieroglifów mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku, żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawach. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tem uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wznoszę, Szanowni Panowie, mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice Waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi wykryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją!

Przemówienie prez. ministrów.

Poznań, 29 grudnia.

(P. A. T.). Mowa prezydenta ministrów, wygłoszona w Poznaniu 28 b. m.

Ufni w nieprzezwyciężoną moc ducha polskiego, w niespożyte siły żywotne narodu, ufni, że wszelkie prawo boskie i ludzkie po naszej jest stronie, czekaliśmy z górą stulecie na tryumf sprawiedliwości i tryumf naszej sprawy.

Ciężkie i trudne było to czekanie, pełne trudów, cierpień i walki, każda utrzymana piędź ziemi, zroszona obficie potem, łzami i krwią polską, legitymuje sama przez się przed światem nasze prawo własności. Choć pragnienia nasze w kierunku zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jeden organizm państwowy nie zostały jeszcze zrealizowane, tem niemniej pełni otuchy i szczęścia obchodzimy dziś rocznicę wyzwolenia z pod jarzma obcego prastarej dzielnicy polskiej.

Dziesiątki lat z zapartym tchem śledził naród wasze ciężkie zmagania się z przemożnym przeciwnikiem, zmagania się nietylko o prawa narodowe, ale o elementarne prawo istnienia. W głębokiem poczuciu i zrozumieniu obowiązków, jakie na was ojczyzna włożyła, jak mężny hufiec na czołowej zagrożonej placówce wytrzymaliście nieugięcie ciosy takie, jak pruska ustawa kolonizacyjna, prawo osiedlenia, językowe, wywłaszczenia i tysiące innych mniej znanych światu lecz również dotkliwych i bolesnych wyjątkowych praw i wyjątkowych zarządzeń.

Wdrożeni w pełnienie ciężkich obowiązków, oszczędni dla siebie samych, tak obecnie jak i w najcięższych chwilach wojny światowej nieśliście pomoc materjalną i moralną potrzebującym jej rzeszom polskim innych dzielnic.

Ofiarni w daninie krwi i mienia, jesteście przykładem wszędzie tam, gdzie Rzeczpospolita was zawezwie. Za to wszystko cześć wam bracia Wielkopolanie.

Przeżywamy jeden z wielkich okresów budowania państwa naszego. Nauczeni doświadczeniem wieków i własną niewolą i jako najbliżsi świadkowie upadku tych mocarstw, które jako zasadę stawiały siłę ponad prawem, oprzeć pragniemy nasz ustrój państwowy na podstawach sprawiedliwości i na przekazanem nam przez przodków naszych poszanowaniu praw i obyczajów tych narodowości które się znajdą w obrębie granic Rzeczypospolitej.

Lecz to doświadczenie każe nam, ceniąc wysoko przyjaźń innych narodów i dochowując wierności w przymierzu, gruntować byt nasz ekonomiczny i państwowy na sile i organizacji własnej. Z ufnością możemy patrzeć w przyszłość naszą gdyż krótki bo zaledwie jednoroczny okres budowania państwa, pomimo nieprzezwyciężonych nieraz trudności ujawnił wielkie zdolności państwowo-twórcze narodu naszego. Do budowy państwa potrzebne nam jest skonsolidowanie wszystkich twórczych sił narodu; udział Wielkopolan we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego jest więc nieodzowną koniecznością, jako najbardziej zahartowanych i wypróbowanych pracowników w służbie publicznej.

Z całego serca pragniemy, ażeby równocześnie z zespoleniem się dzielnic nastąpiło zespolenie się dusz.

Wznoszę toast za zjednoczeniem ziem, sił i serc polskich.

Druga konferencja pokojowa.

Paryż, 29 grudnia.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Według zapewnień „Petit Parisien" zbierze się w Paryżu prawdopodobnie w pierwszych dniach stycznia druga konferencja pokojowa, która w dalszym ciągu będzie się naradzała nad kwestjami, poruszonemi już przez pierwszą konferencję. Przedewszystkiem zajmie się ona i traktatem pokojowym z Węgrami i Turcją.

Senat amerykański wobec traktatu.

Königs-Wusterhausen, 28 grudnia.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Jak donoszą z Waszyngtonu, naprężenie sytuacji w Senacie amerykańskim prawdopodobnie wkrótce ulegnie złagodzeniu. Senator Lodge przygotował już bardziej kompromisowe warunki celem pozyskania senatorów republikańskich i zdobycia w ten sposób koniecznej większości. W pierwszych dniach stycznia kompromis ma być zawarty, poczem nastąpi ratyfikacja.

Odpowiedź Niemiec na notę koalicji.

Nauen, 29 grudnia.

(P. A. T.). (Radjo st. pozn.). „Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi z dobrze poinformowanego źródła: Rząd niemiecki odpowie na notę ententy w duchu lojalnym, wolnym od wszelkiej polityki prestiżu, ale podkreśli jednocześnie konieczność uszanowania istotnych interesów niemieckich. Poruszona zostanie również kwestja wydania sprawców i winowajców wojenn. w myśl wyłożonych w nocie listopadowej motywów.

Wojska plebiscytowe.

Königs-Wusterhausen, 29 grudnia.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Na posiedzeniu Rady Najwyższej oświadczył Weygand, że w czasie układów między rzeczoznawcami koalicyjnymi i niemieckimi w sprawie transportów wojsk koalicji do obszarów plebiscytowych ze strony niemieckiej wyjaśniono, iż Niemcy mogą dostarczyć dziennie nie 6, lecz tylko 4 pociągi.

Konferencja w sprawie położenia robotników rolnych.

Wczoraj odbyła się w Ministerjum pracy konferencja pomiędzy przedstawicielami Związku Zaw. Rob. Rolnych Rzpltej Polskiej, a także Związku chadeckiego i Enzeterowskiego z jednej strony a przedstawicielami Związku Ziemian — z drugiej. Udział w konferencji brali również przedstawiciele Min. Pracy, Spraw wewnętrznych, Rolnictwa i Aprowizacji. Konferencja dotyczyła zawarcia umowy zbiorowej między robotnikami a obszarnikami na całej przestrzeni b. Kongresówki, ewentualnie i b. Galicji oraz Poznańskiego.

Na pierwsze posiedzenie tow. Kwapiński, przedstawiciel Zw. Zaw. Rob. Rolnych, wniósł sprawę zamierzonego uwolnienia robotników od 1-go stycznia. Po dyskusji zgodzono się, że Ministerjum spraw wewnętrznych i pracy ogłoszą komunikat oficjalny, iż wręczanie t. zw. konotatek, nie oznacza uwalniania od pracy, lecz jest tylko formalnością z powodu wygasania dawnych a niezawarcia jeszcze nowych umów.

Tow. Kwapiński wniósł również sprawę niezmniejszania ilości robotników, zatrudnionych w folwarkach, wysuwając zasadę: 1 ordynarjusz na włókę, w myśl uchwały Zjazdu Rob. Rolnych, Związek Ziemian proponował zmniejszenie liczby robotników o 10%, albo też przyjęcie zasady: 1 ordynarjusz na półtora włóki. Przedstawiciel Min. Rolnictwa zaproponował: 1 ordynarjusz na 40 morgów.

Sprawa nie została jeszcze rozstrzygnięta.

Trzecia sprawa, postawiona na porządku dziennym dotyczyła przyjmowania i wydalania robotników za pośrednictwem Związku. Sprawa ta również została odłożona.

Na tem zakończono obrady, wyznaczając na dziś o godz. 10-ej rano posiedzenie Związków rob. rolnych z przedstawicielami ministerjów, na 12-ą zaś — posiedzenie z przedstawicielami Związku Ziemian.

Z ruchu robotniczego.

„Świetlica Robotnicza", Leszno 53. Dziś we wtorek, o godz. 8-ej wiecz., w lokalu „Świetlicy" odbędzie się pouczający odczyt tow. A. Żebrowskiej, ilustrowany przezroczami n. t. „Podróż do bieguna północnego podróżnika Nansena". Wstęp wolny.

Związek Zaw. Malarzy podaje do ogólnej wiadomości wszystkich malarzy, iż w dn. 4 stycznia 1920 r., o godz. 10 rano przy ul. Zielnej 5, odbędzie się ogólne zebranie w sprawie bardzo ważnej; prosimy o liczne przybycie.

U metalowców. Przy Związku metalowców, Leszno 53, powstała Sekcja pilnikarzy, która ma za zadanie zorganizować wszystkich robotników należących do danego fachu, w celu regulowania między pracodawcami i robotnikami pracy i płacy, zatargów, przyjmowania i wydalania za pośrednictwem Związku, wreszcie natychmiastowej rejestracji bezrobotnych, należących do wyżej wymienionej Sekcji. Członkowie Zarządu pełnią dyżury codziennie od godz. 6—8 wiecz., ogólne zebranie Sekcji co niedzielę.

Z życia partji.

Zawiadomienie.

Z powodu zarzutów, postawionych przez tow. radnych m. Grodziska tow. Rembowskiemu, dotychczasowemu burmistrzowi tego miasta, Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. Warszawa-Podmiejska niniejszym komunikuje że Rembowski aż do wyświetlenia sprawy, zawieszony został w swych czynnościach partyjnych.

O. K. R. P. P. S. Warszawa-Podmiejska.

Do Rady Miejskiej w Zamościu wybrano 4 radnych z listy P. P. S., 7 z t. zw. narodowej, 1 z „inteligencji polskiej", oraz 6 Żydów.

Do członków Okr. Kom. Rob. Dziś, o godz. 7 min. 15 wiecz., w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56, odbędzie się posiedzenie O. K. R. Sprawy b. ważne.

Do członków Komitetu dzielnicy Powiśle! Dziś o godz. 6-ej wiecz., w lokalu własnym, Solec 68, odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego. Wszyscy członkowie proszeni są o punktualne przybycie.

Do członków frakcji P. P. S. w Związkach zawodowych. W piątek, dn. 2 stycznia, o godz. 8-ej wiecz., w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56, odbędzie się ogólne zebranie frakcji P. P. S. w Związkach zawodowych. Sprawy b. ważne.

Do Koła Malarzy P. P. S. W środę, dn. 31 b. m. o godz. 5-ej po poł., w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56, odbędzie się ogólne zebranie Koła malarzy P. P. S.

List do redakcji.

Prawosławni w Chełmszczyźnie.

Warszawa, 29 grudnia.

Szanowny Panie Redaktorze!

W art. „Sprawa mniejszości w Chełmszczyźnie“ („Robotnik“ z dn. 28 grudnia r. b.) p. Tadeusz Hołówko stwierdza, iż w książce swej (Rozwój terytorjalny narodowości polskiej) przytaczam dla pow. Włodawskiego, Bialskiego, Chełmskiego, Hrubieszowskiego, Tomaszowskiego i Biłgorajskiego liczby ludności prawosławnej od 50 do 30 proc. ogółu zaludnienia. Proszę uprzejmie o sprostowanie tego, ponieważ wyprowadzałem dla r. 1908 ze statystyki prof. Francewa, robionej w celu umotywowania wyodrębnienia Chełmszczyzny, a więc bezsprzecznie stronniczej, zestawiając je z datami niemniej stronnemi Warszawskiego Komitetu Statystycznego, liczby o wiele mniejsze, a dla czasów wojny (r. 1917) z statystyki okupacyjnej jeszcze znacznie mniejsze, a mianowicie:

	r. 1908	r. 1917
dla pow. Bialskiego mniej niż	10%	0%
dla pow. Włodawskiego mniej niż	20%	5%
dla pow. Chełmskiego mniej niż	25%	5%
dla pow. Hrubieszowsk. mniej niż	40%	11%
dla pow. Tomaszowsk. mniej niż	35%	4%
dla pow. Biłgorajskiego mniej niż	20%	12%

A więc w podanych przez autora granicach 30 do 50 proc. wahała się przed wojną ludność prawosławna według moich obliczeń nie sześciu wymienionych przez autora powiatów, lecz zaledwie dwóch, z których w żadnym nie przekraczała 40%, w czasie wojny zaś nie sięgała w żadnym wskazanej przez autora przeciętnej 15 — 25%.

Poprzestając na tem faktycznem sprostowaniu, proszę przyjąć wyrazy poważania.

Wł. Wakar.

Z Rady Miejskiej.

Trzynasta pensja nauczycieli. — Cegielnia miejska. — Prowizorjum budżetowe na styczeń. — Pożyczka dla Zakładów Gazowych. — Wybory na Zjazd Związku miast.

Przed porządkiem obrad zakomunikował przewodn. S. Nowodworski o wysłaniu depeszy przez Radę i Magistrat do Poznańskiego z powodu obchodu rocznicy zrzucenia kajdan pruskich, oraz o potrzebie dodatkowego głosowania nad wnioskami tow. Mamczara w sprawie 13 pensji nauczycieli szkół powszechnych. Odesłaniu jej do komisji fin.-budż. przeciwstawił się jak tow. Mamczar, tak i r. Zybert, który nadto żądał, ażeby wniosek był rozszerzony na wszystkich nauczycieli, oraz, aby wypłacano im należność w pierwszych dniach każdego miesiąca. W głosowaniu ostatnie zostało przyjęte, co zaś do 13-ej pensji to odesłano wniosek do komisji fin.-budż., w której, według zdania sytej prawicy, musi on się jeszcze wyleżeć, ażeby... skruszał.

Sprawę wyboru delegatów na Zjazd Związku Miast, wobec braku kompletu, odroczono na później.

Tymczasem zajęło się sprawą cegielni miejskiej. Wniosek magistratu, zaaprobowany przez kom. fin.-budż., zreferował r. Seidenbeutel. Wobec znacznych budowli, projektowanych przez magistrat, oraz zapotrzebowania cegły wyborowej na potrzeby kanalizacji, komisja uznała za wskazane, ażeby uniezależnić się od wyzysku prywatnych cegielni (cena obecna 1000 cegieł — 600 marek!), pobudować na terenach miejskich w Burakowie, obfitujących w doskonałą glinę, t. zw. trzeciorzędową, cegielni miejskiej. W tym celu komisja poleca uznać potrzebę cegielni za naglą, upoważnić magistrat do wystąpienia do Min. zdrowia o pożyczkę 5 mil. marek, oraz powołać do życia specjalną komisję, któraby się zajęła zrealizowaniem sprawy cegielni.

Przeciwko temu wnioskowi przemawiali r. r. dr. Rychliński, Kwasieborski, Hankiewicz, oraz Wysocki. Wszyscy powtarzali zarzuty przeciw gospodarce „magistratu, który podejmuje się nie swojej rzeczy, zaś jak wyjdzie na tem kasa miejska — już wiemy.

Za wnioskiem, t. zn. za umiastowieniem jednej z najważniejszych placówek przemysłu budowlanego miejskiego przemawiał tow. Piłacki, który podkreślił, kto przemawiał przeciw gospodarce tego magistratu, prawica — która sama ten magistrat dobrała przecież! Ale tu chodzi o co innego: o municypalizację cegielni i in. zakładów, czego się tak prawica boi. Dla nas niema tu wątpliwości. Będziemy głosować za wnioskiem magistratu, i od tego jesteśmy, żeby pilnować jego gospodarki.

Tow. Tor podtrzymuje poprzedniego mówcę, podkreślając, że głównym motywem przeciwników jest niechęć stwarzania konkurencji prywatnym właścicielom cegielni. Komisja budżetowa w swojem gronie przeciwników sprawy nie miała.

Ławnik Toeplitz, autor wniosku o cegielni miejskiej, wyjaśnia, że inne tereny na nią się nie nadają. Tereny burakowskie pod każdym względem zostały uznane za jedyne do tego celu i zabezpieczają miastu produkcję prawie stuletnią.

Po dodatkowych wyjaśnieniach prez. Drzewieckiego Rada m. w głosowaniu wniosek magistratu większością głosów zatwierdziła.

Uchwalono następnie przyznać zapomogę dożywotnią w sumie mk 401 miesięcznie starsz. rewidentowi wodomiarów, p. Ed. Zieleniewskiemu.

Po przerwie zatwierdzono prowizorjum budżetowe na styczeń r. 1920 w sumie blisko 9 mil. mk. Tu nie można milczeniem pominąć oburzającego faktu, że wniosek magistratu w tej sprawie wpłynął do kom. fin.-budż. wczoraj, na trzy dni przed 1 stycznia. Magistrat na próbę wystawia obywatelskość Rady miejskiej. Po czyjej stronie opowie się opinja — zgadnąć nie trudno!

Następnie, wobec pustki w kasie Zarządu Zakładów Gazowych, uchwalono upoważnić magistrat do zasilania jej z ogólnych funduszów miejskich pożyczką do wysokości 10 mil. mk.

Wreszcie dobrano się do ostatniej sprawy — wyborów na Zjazd Związku miast, który odbyć się ma 4, 5 i 6 stycznia. Prawica chciała sobie powetować klęskę poniesioną na Zjeździe w dn. 8 grudnia, powołać wyłącznie swoich ludzi i na Zjeździe rej wodzić po swojemu. Wykręty hirszlowsko-brzezińskie na nic się nie zdały. Gdy głosy tow. Jaworowskiego, wiceprez. Art. Śliwińskiego i dr. Budzińskiej nie utemperowały przeciwników, tow. Jaworowski zadał im szach i mat, stwierdzając brak kompletu na sali, gdzie istotnie pozostało tylko 43 zwolenników p. Brzezińskiego. Było to o wiele za mało, więc przewodniczący posiedzenie zamknął.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Franki franc 11.5 — 11.50.
Funty szterl. 439 — 443.50.
Dolary 108.75—112.
Lejo rum. 3.00.
Ruble (500) 166—171.
Korony 80.50—83.30.

Kursy dewiz w Austrji i Szwajcarji. Kursa austrjackiej centrali dewiz z dnia 27 grudnia. Kursa niezmienione. Kursa w wolnym obrocie Zegrzeb 161½—171½, dnia poprzedniego tak samo. Budapeszt 10.000 koron, banknoty 117½—127½ (118¼—128½), Budapeszt po 1000 koron 120½—130½ (121¼—130¼). Kraków 125—135 (124—134). Praga 271—281 (272—282). Czesko słowackie noty koronowe po 5000 koron 269—284½ (270½—285½). Czecho-słowackie noty koronowe drobne 266½—281½ (267½—282½). Jugosłowiańskie 140—160 (dnia poprzedniego tak samo) — Kursa dewiz z d. 26 b. m.: Berlin 12 (dnia 24 grudnia 11.60). Wiedeń 3.30. Praga 9.50. Holandja 210. Nowy Jork 560. Londyn 20.20, Paryż 58.75, Medjolan 42.50, noty koronowe 3.75.

Ceny zboża. Poniżej podajemy tabliczkę cen zboża, sporządzoną przez biuro amerykańskie. Ceny sprowadzone są do waluty amerykańskiej, dotyczą zbiorów r. 1919 i odnoszą się do jednego korca. Australja — 1.44 dol. Argentyna 1.56 dol. Danja — 1,97 dol. Niemcy — 2.10 dol. Belgja — 2.15 dol. Austro-Węgry — 2.21 dol. Kanada — 2,24½ dol. Anglja — 2.39 dol. Stany Zjednoczone — 2,39½ dol. Brazylja — 2.65 dol. Egipt — 2.67 dol. Szwecja — 2.93 dol. Holandja — 3.23 dol. Szwajcarja — 3.25 dol. Portugalja — 3,85 dol. Francja — 3.94 dol. Hiszpanja — 3,96 dol. Włochy — 4,83 dol.

Nadesłane.

Zatwierdzony uchwałą Rady Miejskiej N. 4225, z dnia 23 grudnia 1919 r.

STATUT

podatku jednorazowego od spożycia w restauracjach i kawiarniach z trunkami, w klubach i stowarzyszeniach, oraz w handlach win z pokojami gościnnymi i przedsiębiorstwach, urządzających zabawy w noc z 31 grudnia 1919 r. na 1 stycznia 1920 r., poczynając od godziny 8-ej wieczór do 8-ej rano.

§ 1.

Celem zasilenia funduszów na akcję prowadzona przez wydział dobroczynności publicznej Magistratu st. m. Warszawy w kierunku pomocy dla najuboższej ludności i dzieci, ustanawia się jednorazowy podatek od spożycia w restauracjach i kawiarniach, z trunkami, klubach i stowarzyszeniach oraz w handlach win z pokojami gościnnymi i przedsiębiorstwach urządzających zabawy.

§ 2.

Podatek wynosi 50% i winien być doliczony do rachunku należności przypadającej od konsumenta i pobrany przez zakład lub przedsiębiorcę na powyższy cel. Ogólna suma podatku winna być wniesiona nie później jak w ciągu dni 3-ch do głównej kasy miejskiej pod groźbą egzekucji administracyjnej z doliczeniem 10% kary za nieterminową wpłatę podatku.

§ 3.

Pobór i kontrola podatku dokonywana będzie według przepisów wykonawczych przez Magistrat wydanych.

§ 4.

Za uchylanie się od poboru podatku, nie stosowanie się do statutu i przepisów wykonawczych, lub ukrycie całości lub części podatku, winni właściciele zakładów lub służba podlegają karze z decyzji Magistratu, w wysokości do 30 tys. mk.

§ 5.

Statut zostaje wprowadzony w życie z chwilą zatwierdzenia przez Radę Miejską.

Ogłoszenie.

Powołując się na powyższy statut i przepisy wykonawcze, wydane przez Magistrat m. st. Warszawy w dniu 23 grudnia 1919 r. za N. 4197 i ze względu, że dochód z tego źródła zostanie przeznaczony na akcję w kierunku pomocy dla najuboższej ludności i dzieci, Magistrat m. st. Warszawy odwołuje się do uczuć obywatelskich wszystkich mieszkańców stolicy, odczuwających niedolę bliźnich i prosi o czynny współudział przy poborze wymienionego podatku.

Jednocześnie Magistrat m. st. Warszawy wzywa zarządy klubów, stowarzyszeń, pp. właścicieli restauracji, kawiarń i przedsiębiorstwa, oraz osoby, urządzające wieczory sylwestrowskie i zabawy ze spożyciem trunków do niezwłocznego zgłoszenia się do Biura Kontroli podatku od widowisk (ul. Senatorska Nr. 14) w godzinach biurowych (od 9-ej do 1-ej po południu), w celu otrzymania przepisów wykonawczych, a to pod rygorem skutków, przewidzianych w § 4 uchwalonego statutu.

Magistrat m. st. Warszawy.

Wydział Zaopatrywania Magistratu m. st. Warszawy

zawiadamia, iż począwszy od dnia 30 grudnia r. b. na kupon karty 109 okresu, z napisem „mąka“, przedstawiający widoczek kościołka — będzie wydawany cukier w ilości 3/4 funta za Mk. 1 fen. 85

Kronika.

Czas 24-godzinny. Od Nowego Roku we wszystkich urzędach pocztowo-telegraficznych jak w czynnościach poczty, tak i telegrafu, oraz w biurowości kancelaryjnej ustanawia się 24-godzinny czas. Wszelkie telegramy, przyjmowane od publiczności będą oznaczone czasem 24-godzinnem.

Ceny tytoniu i papierosów. Rozporządzenie ósma część rosyjskiego funta) krajanego tytoniu rosów:

Za każdą paczkę o wadze 50 gramów (jedna ósma część rosyjskiego funta) krajanego tytoniu gatunku: zagranicznego przedniego 48 mk. (72 kor.); zagranicznego średniego 32 mk. (48 kor.); krajowego 16 mk. (24 kor.); za paczkę, zawierającą 10 sztuk papierosów gatunku: klasy G. 10 mk. (15 kor.); klasy F. 7 mk. (10.50 kor.); klasy E. 5 mk. (7.50 kor.); klasy D. 4 mk. (6 kor.); klasy C. 3 mk. (4.50 kor.); klasy B. 2 mk., (3 kor.); klasy A. 1.60 mk. (2.40 kor.).

(a) **Telegramy prywatne.** Ministerjum poczt i telegrafów zawiadomiło wszystkie urzędy pocztowo-telegraficzne, że w Mińsku Litew. został otwarty bez żadnych ograniczeń ruch telegramów prywatnych. Telegramy z Mińska Lit. do Warszawy i naodwrót powinny być kierowane na Brześć Litewski.

(a) **Zatarg magistratu ze starostą.** Magistrat m. Pruszkowa (pod Warszawą) wyjednał subwencję rządową w wysokości 200.000 mk. na przeprowadzenie robót publicznych w mieście dla dania zarobku licznym bezrobotnym. Projektowano sumę tę użyć na zabrukowanie miasta i uporządkowanie ulic. Z nieznanych magistratowi przyczyn starosta powiatu do tej pory sprzeciwia się wyasygnowaniu subwencji, wobec czego uporządkowanie miasta odracza się na czas odległy.

Ukaranie spekulantów. W sklepie Icka Majera Garbasza, przy ul. Twardej Nr. 26, znaleźli wywiadowcy Urzędu walki z lichwą i spekulacją podczas rewizji ukryte papierosy monopolowe w ilości 142 sztuk. Garbasz nie posiadał patentu handlowego na prawo handlu papierosami. Ukryte przeto papierosy były przeznaczone na spekulację. Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał Garbasza na 3000 mk. grzywny z zamianą na 2 miesiące aresztu. Papierosy skonfiskowano.

Policja państwowa w Pułtusku ujęła Moszka Fajnbauma, mieszkańca Serocka, gdy wiózł półtora korca żyta. Fajnbaum tłumaczył się, że wobec braku chleba w Serocku kupił żyto na swoje potrzeby. Nie posiadał jednakże prawa na zakup zboża. Oczywistem więc było, że żyto kupił na spekulację. Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał Moszka Fajnbauma na grzywnę w sumie 1000 mk. lub na miesiąc aresztu. Żyto skonfiskowano.

Ucieczka 13 więźniów. W nocy z dnia 26 na 27 b. m., 13 więźniów, odsiadujących karę w więzieniu w Łodzi, przy ul. Milsza, uśpiwszy czujność straży, zrobiło wyłom w murze do sąsiedniej posesji i zbiegło.

Sekcja kursów nauk ekonomicznych i handlowych przy Stow. prac. handl. Zielna 25. Dziś we wtorek odbędzie się w lokalu własnym referat prof. M. T. Lubeckiego „O Słowackim“, na temat: „Działalność poety na emigracji“. Początek punktualnie o godz. 8 wiecz.

Z Zachęty. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych podaje do wiadomości członków Towarzy-

...stwa, że doroczne publiczne rozlosowanie dzieł sztuki, zakupionych w tym celu na wystawie, odbędzie się w gmachu Towarzystwa przy ulacu Małachowskiego nr. 3 w dniu 31 grudnia r. b., poczynając od godz. 12 w południe.

(m) **Między małżonkami.** Przy ul. Kruczej nr. 34 żona kierowcy samochodu, 25-letnia Józefa Kaczorowska odniosła szereg ran na głowie, twarzy i klatce piersiowej, zadanych rewolwerem przez męża.

(m) **Echa tragedji rodzinnej.** Wczoraj w południe w szpitalu św. Rocha zmarł 46-letni Dominik Mierzejewski, ślusarz, który w drugi dzień świąt został śmiertelnie raniony siekierą i żelazem przez żonę swoją Marję i 17-letniego syna Konstantego w mieszkaniu przy ul. Rozbrat nr. 8.

(m) **Śmierć od gazu.** 34-letnia Jadwiga Gołębiowska, która zatruła się gazem świetlnym przy ul. Podwale nr. 44, zmarła w szpitalu św. Rocha.

(m) **Ujęcie zbója.** Ujęty onegdaj na wieczorku w mieszkaniu kochanki swej Eugenji Bogdańskiej przy ul. Fabrycznej nr. 8, bandyta Franciszek Kulik, był hersztem szajki bandyckiej, która od kilku lat grasowała w powiecie warszawskim. Brat Kulika, również bandyta, zabity został podczas pościgu w Radości, wkrótce potem ujęty obecnie Kulik zastrzelił policjanta Dzierżanowskiego w Otwocku. Zbój ma na sumieniu cały szereg napadów rabunkowych, połączonych z zabójstwami. Między innemi Kulik zabił do. 15 b. m. w lesie warszawskim woźnice Rudnika, zaś 10 b. m. napadł w Świdrze na willę znachora Sawaniewskiego i uprowadził syna jego Mieczysława, którego potem znaleziono zamordowanego. Zbója, okutego w kajdany, osadzono w areszcie przy urzędzie śledczym. Po ukończeniu dochodzenia Kulik będzie sądzony przez sąd doraźny.

(m) **Okradzenie bóżnicy.** Przy ul. Targowej nr. 25 z bóżnicy skradziono 8 tałesów i 8 rodałów, ogólnej wartości 4.000 mk.

(m) **Okradzenie mieszkania bandyty.** Przy ul. Prałatowskiej nr. 4, w Targówku, okradziono opieczętowane przez policję mieszkanie bandyty Stanisława Wisłockiego.

(m) **Bandytyzm.** W pow. włodzimierskim we wsi Zimno, na dom Nowickich 6-ciu zamaskowanych uzbrojonych w karabiny i rewolwery bandytów dokonało zbrojnego napadu. Łupem bandytów stały się pieniądze i biżuterja na sumę 5.000 rb. Funkcjonarjusze urzędu policji śledczej, prowadząc dochodzenie, ujęli sprawców, a mianowicie: we wsi Zarzecze Tomasza Zaja, szeregowca komp. etapowej; w Włodzimierzu, Eugenjusza Zygmuntowicza, szeregowca jazdy kresowej, Antoniego Ługowskiego, szereg. 8 pułku ułanów i Wacława Kozłowskiego, szereg 5 pułku ułanów, zaś w hotelu „Bellevue“ zatrzymali Władysława Markiewicza i Michała Młodzinowskiego, szeregowców jazdy kresowej. Wszystkich wymienionych sprawców napadu przesłano, wraz z dochodzeniem, do sądu polowego w Kowlu.

(m) **Rewizje i aresztowania.** U pasera Antoniego Pacjewy przy ul. Stawki nr. 59 znaleziono rzeczy, pochodzące z kradzieży, popełnionej u Stanisławy Kędzierskiej przy ul. Młynarskiej nr. 7, w Targówku. Dochodzenie wykazało, że sprawcami kradzieży byli: Franciszek i Konstanty bracia Zielińscy.

— Przy ul. Lewickiej nr. 13, w Mokotowie, w mieszkaniu znanego złodzieja-recydywisty, odsiadującego karę w więzieniu, zatrzymano nigdzie niemeldowanych złodziei zawodowych: Henryka Napierkowskiego i Franciszka Brześcia. W drodze do komisarjatu Brześć porzucił 3 wytrychy i latarkę elektryczną i usiłował zbiec, lecz zamiar ten udaremniono.

— Przy ul. Matejki nr. 4, z mieszkania Janiny Ochockiej skradziono z przedpokoju dwa futra, wartości 30.000 mk. Wezwana do urzędu śledczego służąca poszkodowanej, Józefa Fiułowska, podług fotografji w albumie przestępców kryminalnych, poznała Szmula Zylbersztajna, jako sprawcę kradzieży.

— Zatrzymano sierżanta W. P., Antoniego Kleszczyńskiego, za nieprawne dokonywanie rewizji i wymuszanie łapówek.

— Przy ul. Kaczej nr. 20 zatrzymano Bartłomieja Dąbrowskiego, znanego złodzieja zawodowego, który dał swój dowód osobisty zbiegłemu z więzienia Władysławowi Jefimczukowi, w celu umożliwienia mu ukrywania się przed pościgiem.

— Przy ul. Wareckiej nr. 9, w mieszkaniu Józefa Ślusarczyka ujęto na kradzieży Jana Wójnickiego (Krochmalna nr. 89) i odprowadzono do komisarjatu.

Z sądów.

Polityka, czy panny „breloczkami“ przerwane.

Władze śledcze przesłały świeżo do sądu dochodzenie, które obudziło niezwykłe zaciekawienie, a wynik jego będzie miał doniosłe znaczenie ze względu na przedmiot sprawy, jak i osoby biorące w niej udział.

Źródłem afery mocno podejrzanej i wkraczającej w dziedzinie polityki wojskowej — jest odezwa wojskowej kontroli telegrafu przy ministerium spraw wojskowych przesłana do policji kryminalnej, po przejęciu kilku nader charakterystycznych depesz.

Po nitce do kłębka wyświetlono, że niejaki Antoni Lubkiewicz, lat 25 liczący, student uniwersytetu, pochodzący z Wilna, przybył do Warszawy dla studjów uniwersyteckich i wkrótce zdołał uzyskać posadę referenta wydziału administracyjno - skarbowego w głównym zarządzie „Polskiej Macierzy Szkolnej“ przy ul. Krakowskie - Przedmieście nr. 7.

Ten to p. Lubkiewicz, mianujący się synem obywatelskim, którego ojciec posiada dwie dość obszerne włości w powiecie lidzkim, ziemi Wileńskiej, różnoczasowo wysyłał do różnych osób zamieszkujących w Wilnie obszerne telegramy, zawierające bez mała po sto słów o treści nader komicznej i napozór nic nie znaczącej, a mianowicie: wszystkie depesze odnosiły się jedynie do „pogody“, „parasola“ i „breloczka“.

Wśród nawału słów depeszowych przeważały takie słowa:

„Noszę się z zamiarem kupienia nowego parasola, czas swój spędzam w poszukiwaniu parasola, znalazłem względnie dobry, lecz piekielnie drogi parasol, utargowałem 3 marki 50 fen. i „jestem w 7-em niebie, teraz czekam kiedy nareszcie będzie deszcz, wpadłem do sklepu w celu zamiany parasola, za wskazówką barometru nocuję przed markizą, by być pierwszym z kolei, deszcz leje jak z wiadra, zwycięstwo — niech żyje parasol, zostałem wyprzedzony przez dwóch wojskowych i jednego cywilusa — wszyscy byli z parasolami, aby nie przegapić, chodzę z parasolem“.

Każde z powyższych zdań — umieszczone było w oddzielnej depeszy, a oprócz tego jedna z nich olbrzymich rozmiarów skreślona była w języku niemieckim, lecz słowa nie wiązały się z sobą zupełnie, snać o kluczu umówionym. Mowa tu o „breloczkach“.

Zbadany doraźnie Lubkiewicz wyjaśnił, że cel ułożenia 12 depesz i wysłanie kilku z nich nie miał nic łącznego z podkładem politycznym, lub kryminalnym, że telegramy tajemnicze były wynikiem jeno studenckiego „kawału“ i intrygi ułożonych wespół z innymi znajomymi, aby zainteresować znajomych w Wilnie, a między innymi tamecznego lekarza kolejowego Aleksandra Wincza (czy Wincza), którego krewne panny Wanda i Lola z uwagi na ich karli wzrost przezwane są „breloczkami“.

Stąd właśnie pochodzi depesza, w której L. zawiadamia, że przyjeżdża do Wilna z „breloczkiem“ — co znaczy z pannami małego wzrostu; podpis zaś na telegramach „dr. Jerzy Halpern“, który zawiadamia o „powstaniu na Śląsku“, również niema żadnego znaczenia; dr. H. często przyjeżdża do Warszawy, gdyż jest przedstawicielem firmy „Oleum“.

Nader charakterystyczne dochodzenie w tej sprawie skierowane zostało do sądu pokoju 21-go okręgu.

Teatr i muzyka.

Teatr Wielki. Dziś, po przerwie kilkutygodniowej, ukaże się opera Statkowskiego „Marja“.

Teatr Rozmaitości. Dziś „Szpieg“.

Teatr Polski. Dziś „W Noc Bożego Narodzenia“ Or-Ota. W sobotę teatr Polski wznowi znakomitą komedję Wilde'a „Brat marnotrawny“.

Teatr Mały. Dziś „Oficer gwardji“.

Teatr „Reduta“ gra bez przerwy z powodzeniem „Ponad śnieg“ Żeromskiego.

Teatr Praski. Dziś i jutro „Kopciuszek“.

Czarny kot. Nowy program: Szkic sceniczny, farsa, operetka.

Qui pro quo. Program składany.

Miraż. Program składany.

Sfinks. Program składany.

Z Filharmonji. Jutro w Filharmonji wielki koncert symfoniczny pod dyrekcją p. Emila Młynarskiego. Solistą będzie znany i ceniony skrzypek Paweł Kochański. W czwartek po południu koncert pieśni. Obfity program zawierają nazwiska Czajkowskiego, Rachmaninowa, Gliera, Greczaninowa, Moniuszki, Paderewskiego, Różyckiego, Hermana, Karłowicza i in. W południe tegoż dnia poranek świąteczny z udziałem śpiewaczki p. Maryli Korwinówny.

POKWITOWANIE.

Na „Nasz Dom“ w Pruszkowie od p. Janusza Korczaka **mk. 500.**

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partii Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.